

Ciąg dalszy ze str. 1

2 kolej w Suwalskiem —
pisze Józef Szczypka —
dziedzia Palmowa należała
młodszej młodzieży. W jed-
m jednak i drugim przy-
tku uderzając pałką po-
arzano:
Palma bije, nie zabije.
Wielki dzień, za tydzień
Malowane jajko zjem.
Z barwnie przystrojona pa-
nka szło się, niedzielnym
niem, na nabożeństwo (ten
ryczaj jest w Polsce i dzi-

— O, Matko mojo ukocha-
no — Pan Jezus na to — ja
Tobie kecm pyknie wnet pe-
dzicie, że jo bede wielgim kró-
lem i póde se do Jeruzółem.
Bede naucoł lud swój na wia-
re, której one biydoki nie ma-
jom, ale mnie caluško nie po-
słuchajom.

— O, Synu mój namilejśy,



SYLWERIUSZ
DWORAKOWSKI

KUPON



Rozpoczynamy drugą edycję konkursu prac Jerzego LENGIEWICZA. Rozwiązania wraz z kuponami od 1 do 4 prosimy przysyłać pod adresem redakcji.

Wiosna 43 r. wszyscy mieszkańcy naszych wsi przenieśli się do lasu. Powodem były niemieckie pacyfikacje, które objęły zarówno wsi polskie jak i ukraińskie. Nawet we wrogim nam Borowie w cerkwi zostało spalonych żywcem kilkadziesiąt osób – starców, kobiet, dzieci. Tym razem moje Budki Borowskie ocalały. Niestety, do czasu. W lipcu Niemcy postanowili ostatecznie rozprawić się z partyzantami z naszej okolicy. Nasza wsi i polska Niebrega znalazły się w okrążeniu. Znowu strzelano do każdego napotkanego człowieka, znowu były pogromy. Tym razem Niemcy nie mieli już żadnych wątpliwości co do przynależności nas do faszystów. Cała grupa ludności cywilnej wpadła w przygotowaną przez Niemców pułapkę. Przeżyłem – udało mi się zbiec w lesa gęstwinie. Byłem sam, nie do końca wierzący, że przetrwałem ten pogrom. Błądziłem po lesie.

Z pogorzeliśka, które było kiedys naszą wsią, unosił się odor spaleulizny i rozkładających się ciał. Nasze domostwo pozostało nietknięte! Okazywało się, że tak jak i inne zabudowania położone na północ od naszego gospodarstwa. Widać, coś musiało nagle przeskoczyć w kontynuowaniu dzieła zniszczenia.

Miałem swój udział w nawijaniu łącznieści pomiędzy słowackimi partyzantami a ukraińskimi nacjonalistami, mimo moich piętnastu lat. Przygotowano mnie do tej działalności solidnie. Nauczono nawet „Ojcie Nasz” w je-

Owej nocy spałem poza domem. Uciekając, dostrzegłem jedynie naszą zagrodę stojącą w płomieniach. Biegliśmy razem z Władysławem Januszewiczem, dalekim kuzynem, w stronę lasu, ostrzegając po drodze mieszkańców naszej wsi i sąsiedniej Ne-

Rano, gdy jeszcze dopalał się mój rodzinny dom, wróciłem z lasu na zgłiszczą, by szukać śladów rodziny. Nie

Przez niespełna trzy miesiące tysiące ludzi ze swym — najczęściej marnym — dobytkiem ruszało w nieznaną, a na listach transportowych przy ich nazwiskach pojawiały się adnotacje władz ewa-

go w języku: „Raporty sol-
tysów są rozpacze. Prze-
widywają, że akcja „W” nie
chcą w ogóle pracować w pa-
li. Jest między nimi duży od-
siek ludzi nie nadających się
do pracy. Ludziom tym nale-
żałoby przysłać z jak najdalej
idącą pomocą w artykułach
żywnościowych, odzieży, zbo-
żu oraz w pomocy przy obró-
bie rolniej (...)”.

Natomiast starosta powiatowy
w piśmie do Biura Olsz-
tyńskiej Wojewódzkiej Rady
Narodowej alarmował: „Proszę
o wstrzymanie dalszych trans-
portów akcji „W”, gdyż i tak
już do powiatu przybyło 452
rodziny więcej, jak przewidy-
wał kontyngent MZO. Oświ-
adaczom, że więcej przesie-
dzeńców przyjąć nie mogą

Zbierałem materiały do pracy dyplomowej. Grzebiąc w archiwach byłego starostwa Powiatowego w Górzku, natknąłem się na akta Państwowego Urzędu Repariacyjnego, a w nich dokumenty przewożące z akcji „W”. Archiwista oświadczyła, że nie przedstawiają one żadnej wartości. Uprosiłem ją, aby mi je wypożyczyła do przejrzenia. Były w nieładzie, część w bardzo złym stanie, ale zbierałem ich jeszcze cały wóz.

Zgłosił się także do mnie
wysokiej rangi oficer kontr-
wywiadu WOP i zapytał
wprost, skąd mam takie cie-
kawie wiadomości o Ukraiń-
cach. Odpowiedziałem mu
bez ogródek, że wyczytałem w
książkach.

Mimo różnych nacisków i „dobrych rad” z tematu pra-

Po napisaniu niewielkiej pracy dyplomowej postanowiłem przygotować pracę magisterską na temat: „Przemiany społeczne i ekonomiczne ludności ukraińskiej osiedlonej w ramach akcji „W” na terenie powiatu żytyckiego”. W trakcie zbierania materiałów nie robiłem żadnej tajemnicy i już interesuje mnie problem ukraiński. Po pewnym czasie zacząłem odczuwać, że wolę radzać, abym zaniechał tej tematyki, a wziął sobie jakiś „lżejszy” temat, np. „Walka o utrudnianie władzy ludowej na Ziemiach Odzyskanych”.

cy nie zrezygnowałem. Obroni-
łem ją w 71 r. na Wydzia-
le Historycznym Uniwersyte-
tu Warszawskiego z wynikiem
bardzo dobrym. Cóż z tego?
W kolejnej kadencji rad na-
rodowych zakomunikowano
mi, że nie przewiduje się da-
lej mojej osoby na stanowisku
zastępcy przewodniczącego
PRN.

— Dlaczego?

— Wiecie, wy dobry chłop i kolega. Do waszej pracy zastrzeżeń nie ma, tylko opinię polityczną macie nie taką.

Podobnie postąpiły władze WK ZSL w Olsztynie, odwołując mnie ze społecznie pełnionej funkcji prezesa powiatowego komitetu ZSL.

— Oj, polamiesz sobie zęby na tej tematyce — oświadczył wprost inni. Jeden z moich rozmówców zadał pytanie: „Od kiedy to stałeś się takim przyjacielem Ukraińców?” Ponadto moja praca zaczęła interesować się służbą bezpieczeństwa. Żądano ode mnie okazania maszynopisu jeszcze nie obronionej pracy — jak to określono — do przejrzenia. Przeglądany tam był około dziesięć dni.

W 1975 przyszła reorganizacja administracji terenowej. Proszę ówczesnego naczelnika MRN o przyjęcie mnie na rozmowę. Ten telefonicznie mi odpowiada: „Nie przyjmę. Nie mam czasu, a po drugie nie mam dla pana pracy”.

Zastanawiałem się nieraz, czy właśnie nie ta sprawa ukraińska stawała na mojej — Polaka — życiowej drodze?

Podczas rozmów w Ukraińskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym w Warszawie jeden z rozdziałów tej pracy pozostawiłem ówczesnemu sekretarzowi generalnemu towarzystwa dla konsultacji. I tylko w jemu już wiadomy sposób tekst ten trafił do MSW

Powrót

Powrót do krainy dzieciństwa i do czasu, gdy tak srodze doświadczany wkraczałem w wiek męski,

Ciąg dalszy na str. 4

(cd. str. 4)

cześć II

znalazłem nie oprócz śladów
bosych stóp odcisniętych w
śniegu, nadzieję, że uszli z
życiem! Ruszyłem lasami w
kierunku wschodnim po dro-
dze wysłuchując opowieści lu-
dzi, którzy utracili tei nocy
swoich bliskich. Wiosnę jeżyły
się na głowie od opisów okru-
czeństw, jakie spotykały sąsia-
dów. Po raz wtóry odnalazłem
w lesie swą rodzinę. To sto-
py matki odcisnęły się w śnie-
gu. Teraz były odmożone i
poranne. Nikt już nie myślał
o odwrocie. Rozłożyliśmy ponad
sełkę namiot i zeszliśmy na
wschód, na radziecką Ukrainę.
Tam, u rodaków znalazłem
opraców, znaleźliśmy ratu-
nek i schronienie.

kuacych i osiedleńców, dające ich społeczną i polityczną charakterystykę. Można było znaleźć się pod literką A, B lub C. Ta klasyfikacja była już na miejscu podstaw do odpowiedniego rozmieszczenia ukraińskich rodzin. Najgorsza opinia oznaczała – jedna rodzina z jednego transportu do jednej wsi. O ile było to możliwe, wcale akcji chodźło o jak największą dezintegrację ukraińskiego narodu. Oczywiście, przemierzanie się było niedopuszczalne.

Gospodarstwa przydzielano przesiedleńcom najczęściej były w opłakanym stanie. Lepšie zajęli już osadnicy z innych stron. Na Mazurach Ukraińcy traktowali swój pobyt jako tymczasowy, czuli się zagubieni w nowym otoczeniu i z reguły nie podejmowali pracy na roli. Wójt gminy Ryn pisał w swym raporcie do Starostwa Powiatowego:

gdyż nie jestem w stanie zapewnić im jakiegokolwiek bezpieczeństwa. Brakuje pomocy materialnej, brak jest materiałów do remontów budynków, brak szkła i gdy nadchodzi okres zimowy wśród ludności akcji „W” może wytworzyć się nieprzyjemna atmosfera — biorąc pod uwagę nawet bezpieczeństwo.

Wzrastałem wśród Ukraińców, z rówieśnikami chodzącymi do szkoły, razem bawiącymi się i odwiedzaliśmy w czasie różnych świąt, razem śpiewaliśmy rzewne ukraińskie piosenki. Aż przyszedł kłutny rok 43, a w 45 w wyniku repatriacji Polaków zostaliśmy rozdzieleni. W wieś lat później pisał do mnie kolega z rodzinnych stron: „Przyszła wojna i drugie życie, które nas rozdzieliło.”

W 47 r. znowu mogłem u
słyszeć ukraińska mowę

Najdłużej dializowana pacjentka przychodzi tu już dziesięć lat i czuje się dobrze. Aparatura, którą połączono z nerką, o tyle już przedłużyła jej życie. Takich jak ona chorych, chociaż o mniejszym „stażu”, jest obecnie 50.

W naszym szpitalu i niewielkim kosztem, poprzez modernizację i adaptację Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. Kazimierza Dłuskiego w Białymstoku, uzyskał 35 łóżek na oddziale nefrologii, gabinet zabiegowy i sale dla osób po transplantacji nerek, powiększył ilość stanowisk dializacyjnych z siedmiu do dwunastu. W dobie kryzysu, który dotknął zwłaszcza inwestycje służby zdrowia, jest to sukces godny odnotowania. Mimo iż przeciwnia wstęg nie było, co jeszcze nie tak dawno niechybnie by się zdarzyło, na przykład z okazji przyznawającego absurd Dnia Pracownika Służby Zdrowia. Ośrodek dializ, do niedawna pracujący w prowizorycznych warunkach, należący do posiadających warunki najlepsze w Polsce. Czynny jest całą dobę. Oprócz osób, na stałe wpisanych do programu, trafiają tu wszyscy chorzy z regionu, z ostrą niewydolnością nerek. Wykonuje się tutaj także dializy otrzewnowe oraz inne zabiegi.

Dobre wyposażenie zawdzięcza sponsorom. „Sztuczne nerki” pochodzą z Utrechtu w Holandii, z kliniki nefrologicznej, a także fundacji charytatywnej, ponadto od RFN-owskiej firmy Bayer Leverkusen. W roku bieżącym dary przekazała komisja charytatywna Episkopatu Polskiego poprzez Kurie Białostocką.

W stanach przewlekłych dializowanie nerek musi odbywać się systematycznie, przynajmniej 3 razy tygodniowo. Jedynie przeszczep nerki może chorego od tego uwolnić. Od ponad roku Białostok znajduje się wśród ośrodków wykonujących takie transplantacje. Po zabiegu, wykonanym w klinice chirurgii naczyń i transplantacji AMB, pacjent trafia do Dolid. Dotychczas wykonano pięć przeszczepów.



Dlaczego nie więcej? Problem braku dawców.

Dawcą może być zdrowy człowiek ośmiślający jedną nerkę osobie spokrewnionej. W Polsce zwykle dawcą jest osoba zmarła, u której stwierdzono śmierć ośobniczą, czyli absolutny i nieodwracalny brak czynności mózgu. Jest to więcej niż śmierć kliniczna, którym to terminem określa się odwracalne zatrzymanie czynności serca i oddychania. Mózg wówczas żyje i w takim stanie nie przeprowadza się reanimacji.

Śmierć ośobniczą stwierdza komisja złożona z osób zupełnie niezainteresowanych transplantacją: anesteziolog.

lekarsz medycyny sądowej, neurochirurg lub neurolog i radiolog. Największą trudność polegała na zrealizowaniu poszukiwanych badań i pozwalających stwierdzić śmierć.

Tymczasem na 50 dializowanych w Dofidach pacjentów trzecia część kwalifikuje się do przeszczepu. Ludzkiego zdrowia nie powinno się przecizać na pieniądze, ale utrzymanie przy życiu pacjenta korzystającego ze „szlucznego” przez rok kosztuje ok. 10 tys. dolarów.

Nadzwyczajny działu szpitalnego działu Kliniki Nefrologii AMB. Kierownikiem i ordynatorem jest prof. Michał Mysliwiec, zastępcą dr Barba-

ra Saganek, Doc. Aleksander Popławski pełni funkcję regionalnego konsultanta do spraw nefrologii. Ceny „biały” wysoko wykwalifikowany personel liczy 60 osób. Praca jest niebezpieczna (możliwość zakażeń) i bardzo odpowiedzialna, dlatego czasami dializy przez „szluznicę nerki” przepływa 300 mililitrów krwi pacjenta. Wymaga to bardzo starannego nadzoru pielęgnacyjnego. Przy szpitalu funkcjonują specjalistyczna konsultacyjna przychodnia nefrologiczna kierowana przez dr. Wacława Bulhaka.

A. ŁABANOW
Fot. Z. Lenkiewicz

LUKSUSOWA KWESTIA

Pojęcie rynku w kulturze może być wielowymiarowe. Z jednej strony tzw. środowiska reagują na to dramatycznie na ogół apelami, przedstawiając jednocześnie wizję kulturalnej przyszłości, z drugiej zaś, władza wierzy, że mechanizm rynkowy w tej kulturze sam przez się w odpowiednim czasie zacznie działać i wszystko zakończy się pomyślnie.

Mogę zrozumieć konsekwentną postawę rządu w kwestii nieczynienia wyjątków nawet w obliczu narastającej krytyki poczyniła państwa w sprawach kultury — bo łączy się to — rzecz jasna — z innymi i jakże ważnymi problemami państwa, ale... W takim stanie rzeczy potrzebny jest przecież pewien najbardziej

rzeczowy program polityki kulturalnej. Jeśli użyłbym zwrotu polityka kulturalna, rodem z miniołych czasów, to po to, by bardziej precyzyjnie określić o co właściwie w tym badaniu chodzi.

Resortowe pomysły bowiem, od góry, co po najniższe szczeble władzy hierarchii, nie zawsze wytrzymują próbę czasu.

Oto nie tak, dawno wszystkim teatry w Polsce podzielono na tzw. kategorie, co oznaczało otrzymanie przez nie większych lub mniejszych dotacji — i natychmiast zrodziło się straszne zamieszanie. Bodaj tylko zamieszanie! Narosły pretensje, konflikty i podziały w środowisku. Skutkiem tego wielu dyrektorów teatrów zrezygnowało ze swych funkcji. Same artysty-

czne tuży! Odszedł Radwan ze Starego w Krakowie, a w Warszawie — Zapasiewicz z Dramatycznego, Krasowski z Narodowego, a nawet Wajda z Powszechnego. Słuch, nieście, że presji trudnych czasów nie wytrzymują także dyrektorzy teatrów prowincjonalnych.

S to kilka miesięcy temu — podziwiałam (i dziś podziwiam) panią mini-

ster Cywińską za rozsądek i konsekwencję w kwestii zerwania z tradycją dyktando sprawowania swego urzędu. Podobało mi się, że chce zerwać z zasadami, blichtrzem i fikcją w kulturze. I jeśli tego nawet dokonała, to ciąg dalszy jest już mizerny. Zabrakło mecenatów — konieczność wielu, nie ma też jeszcze zmian w przepisach podatkowych gwarantujących

pewne ulgi. Denerwują się artyści, denerwują coraz bardziej działacze, zdając sobie sprawę, że zapaść ekonomiczna wywróciła polską kulturę na odwrótne szkody. Niedawno wypowiedział się na ten temat Krzysztof Penderecki zauważając, że obcięty budżet na sprawy z nią związane sprawia, iż stacujemy się coraz bardziej do poziomu najniższej

klasy. Ale szefowa zespołu Maria Krzyżkowska z niepokojem myśli o każdym następnym wyjeździe, gdyż leka się o stan obywateli po powrocie z zagranicy. Obawia się nawet wypuszczania solistów na wakacyjne występy indywidualne w innych krajach, by nie skuliła ich latwość codziennego życia na Zachodzie.

Otóż właśnie — łatwość co-

ka: płacił i kupował największych artystów epoki. To jasne, że ci zdołali najzdolniejsi ciągnąć tam, gdzie za prawdziwą sztukę dobrze płacą. Choćby na kramie świata. Ili polskich wspaniałych artystów występować do końca po-za granicami naszego kraju? Oto niedawno wielkim sukcesem zakończyły się amerykańskie tournée warszaw-

skiego, baletu. Ale szefowa zespołu Maria Krzyżkowska z niepokojem myśli o każdym następnym wyjeździe, gdyż leka się o stan obywateli po powrocie z zagranicy. Obawia się nawet wypuszczania solistów na wakacyjne występy indywidualne w innych krajach, by nie skuliła ich latwość codziennego życia na Zachodzie.

Otóż właśnie — łatwość co-

CHLEBA FESTIWALI!



dziennego życia. Jeśli nawet idziemy ku temu, to droga jest ciężka i wyboista, a rynek pozwala rozwinąć tysiącom kwiatów, ale też i chwastom. Do stabilizacji daleko tożycie się należy ze sporymi w tej dziedzinie stratami. A wyrównanie tych strat, na bieżąco, nie jest na razie możliwe, bo nie uważałam, by wywołała się

już aktywność społeczna w kulturze i by samorządy mocno się o nią upominali. Takiej sytuacji — myślę — na uwagę zasługuje inicjatywa socjaldemokracji. Podjęła się ona niełatwej pracy. Chcąc zaprzeczyć niechętem programowi ochrony i rozwoju kultury utrudniający realia ekonomiczne, wynikające z nich zagrożenia, ale i szanse.

Wynika z tego, że będzie to pierwszy — jak dotąd — program alternatywny w stosunku do rządowego (o ile uznamy, że rząd takowy posiada).

A urzeczając do wspomnianego programu: przedstawiciele SARP odbyli spotkania ze środowiskami twórczymi, instytucjami artystycznymi i placówkami upowszechniania — z których to spotkań ułożyły się pewne rysy wspomnianego programu. Socjaldemokracja chce, by program mógł zintegrować nie tylko lewicę.

Zatem rząd powinien prowadzić taką politykę kultu-

ralną, która zapewni skuteczną obronę sprężyną swobodnej działalności artystycznej państwa. Autorzy są oczywiście zdania iż skostniała struktura należy zostać nieprzerwanie, bo na rozrząd nimi jeszcze młodość biurokratyczna.

SARP ma szersze plany. Chce powołać fundację mającą wspierać twórczość artystyczną niezależną krytyce i także upadające czasopiśmie kulturalne.

To, że czeka nas obywatelska rewolucja, nie wynika z dobrego chętności reżimera, powstania czy piekarska, ale z dążenia do własnego interesu — napisał dowcipnie Adam Smith.

Spróbujmy więc utwierdzić, że dążenie do własnego interesu, właśnie w warunkach konkurencyjnej rynkowej, przyczyni się, być może, do dobrobytu. Także kulturalnego!

LUDMIŁA

CHALECKA-POŁOCKA

PRZESLUCHANIA

Z kablem u szyi

Tym razem „na przesłuchanie” stawiał się Janusz Zych, z-ca dyrektora łomżyńskiej „Pocztę, Telegrafu, Telefonu”.

— Sądząc po komputerowych wydrukach rachunków ku nowocześnieści...?

— Wolelibyśmy zatrudnić dwie panie więcej i liczyć wszystko ręcznie! Za stycznia ZETO zażądało 16 mln, „za nowocześnieść”. W skali roku to blisko 200 mln zł.

— Ktoś zmuszał do korzystania z maszyn cyfrowych?

— Chcieliśmy iść z postępem! A serio: przedtem liczyli tanię. Teraz, gdy kontrahenci ich opuścili, „dojda” pozostałych. Myślmy więc o własnym minikomputerze. Na dziś kosztowałby 160 mln zł. Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane zapewni, że w końcu roku przekaże nam Centrum Telekomunikacyjne w Łomży, gdzie będą warunki dla elektroniki. A na razie będzie jak dawniej: my robimy zestawienia, ZETO tylko wczytuje dane, nalicza opłaty i... myli się co krok.

— I stał obryzany fala reklamacyj?

— Faktycznie jest ich od groma. Ostatnio zwróciliśmy z tysiąc rachunków, z pięcioma tysiącami pomylnych pozycji.

— Natychmiast dołączam reklamację naliczeń!

— Wolnego. Inną sprawą jest liczba wykazanych rozmów — margines błędów jest prawie żaden. Po reklamacji zakładamy kartę badań przechodzącą kolejno przez biuro napraw, centrale automatyczne itp., wywołującą się o możliwości pomyłki. Sprawdzamy licznik, wykonujemy próbną połączenia, przez dwa tygodnie obserwujemy łączę, sprawdzamy rozmowy.

— Podsluchujecie?

— Nie. Podłączamy rejestrator czasu rozmów oraz numerów, do których dzwoni niezadowolony z rachunku abonent.

— Ow wykaz jest do wglądu?

— Oczywiście. Nieraz jednak tego żalowano! Mianowicie żona dowiadywała się, z którym numerem małżonek łączy się najczęściej pod jej nieobecność. Bywa jednak, że pojawiają się liczby nielubiane, np. prawie 300 tys. zł za połączenie z Warszawy.

— Może czytali wspólnie „Trylogię”?

— Prawdopodobnie konwersowali krócej, ale potem abonent złe odłożył słuchawkę i wyszedł. A licznik walił... Albo kobieta dzwoni do USA, a nam mawia, że tam nikt nie ma, to po co by dzwoniła? I nie chce płacić. Polaczylismy się z wyłapanym numerem: „Znacie taką panią?” Znał.

— Trudno się dziwić ludziom — rachunki coraz częściej przyprawiają o ból głowy.

— O, przepraszam. W normalnej sytuacji miesięcowa rozmowa kosztowała 50 groszy, tyleż bilet autobusowy i gazeta. Dziś? Za impuls licznikowy płaci się 90 zł, za „GW” 400, za magazyn 600. Kto kogo ograbia?

— Jeśli po trzykrotnym wykręceniu numeru nam nie połączenie — wy minie!

— A zgłaszała Pani w Biu-
rze Napraw? Tarca telefoniczna jest przewidziana na milion zadzwonień, potem trzeba wymienić. Poza tym, jeśli po kilkukrotnych próbach abonent nie otrzymuje połączenia, tracimy my. Nasze urządzenia przecież działają, zużywają się, a zapłaty nie ma żadnej.

— Fakt, po wymianie tarczy w redakcyjnych telefonach, są one dużo posłuszniesze. Ale w charytatywny charakter naszych usług i tak trudno uwierzyć.

— Trzeba! Naprawiając aparat, własność klienta, obciążamy go wyłącznie kosztami części zamiennych, za robociznę nie biorąc grosza. Kto dziś tak robi?!

— Widocznie za dużo zarabiacie...

— Średnia płaca w telekomunikacji nie przekracza 78 proc. średniej krajowej.

— A na wydaniu książki

telefonicznej nie chcieliście zarabiać, dając się wyprowadzić spółce dziennikarskiej „Agred”. Kiedy wrzescie trafi do abonentów?

— Zadzwońcie do Białego-
stoku. (Dyrektor wykręca numer raz, bez efektu; drugi, bez rezultatu; trzeci — trafiony!) — Obiecuja, że na początku kwietnia.

— Macie jakąś bonifikatę za rozmowy telefoniczne?

— Sto jednostek licznikowych miesięcznie mamy darmowych.

— Często zdarzają się telefony z gatunku „Pani jest

szpetna”. Jeśli nie odłożę słuchawki, licznik nabije „nagrode” za nachalność?

— Nie. O zatrzymaniu licznika decyduje dzwoniący.

— Ale mogę go przetrzymać, podtrzymując dialog?

— To również nie jest metoda na ukaranie. Chyba że nas! Według naszej taryfy bowiem klient płaci 90 zł za trzyminutową pogawędkę i każda kolejna powinna powiększać pulę. Ale...

— ...mogę rozmawiać, ile zechcę, za tę samą cenę, bo nie przerobiłście urządzeń?!

— Kiedy ten raj się skończy?

— Gdy będzie w Łomży centrala elektroniczna. Na razie udało się nam to wprowadzić jedynie na połączenia zamiejscowe. Przy odległościach do 25 km licznik bije co 30 sek. przez całą dobę; przy odległościach do 100 km, w godz. 6-16 co 10 sekund, a w innych co 20 sek.

— Ciekawość, czy w Łomży centrala elektroniczna, o której mówiliście, jest już wdrożona?

— Tak. Hong-Kong, urządzenia o niskiej jakości, nie są dopuszczane u nas do użytkowania. Powodują zakłócenia na łączach. Są to „denorazówki”, które przed kupieniem należało wyrzucić...

— Bardziej zatem opłaca się łączyć przez międzymiastową?

— Niezupełnie. Tam za każdą minutę połączenia, liczy się jak za całą, nie rozbija na sekundy.

— W większości cywilizowanych krajów można o dowolnej porze nadsłuchać telefonem. U nas tylko do godz. 21, a w niedzielę od 9 do 13. Dlaczego?

— Ponieważ służby doręczeń nie wjeżdżają do cudzego domu po godz. 22. Przyjmujemy więc depesze i będzie do rana czekała, a nam liczyć się czas kontrolny: 6 godz. przy zwykłym telegramie, 3 godz. — pilnym, 4 doby — okolicznościowym. Jeśli terminu nie dotrzymany, płacimy; za niedoręczenie lub zniekształcenie treści pięciokrotną wartość telegramu, za opóźnienie — dwukrotną.

— Przez opóźnienie telegramów wliczyć straciłam, co mogę udowodnić, miliard. Żadam odszkodowania!

— Do czasu złamania na-

szego monopolu — co ma przynieść zmiana ustawy o łączności — nie daję Pani żadnych szans, mimo pomocy supermecenasa.

— Wróćmy do sytuacji realniejszej. Organizuję międzynarodową giełdę i potrzebuję telefonu na pewien okres. Ile płacić?

— 460 tys. za przyznanie numeru, maksymalnie na rok. Do tego abonent, 5400 zł miesięcznie dla zakładów.

— Dokupiłam dodatkowy aparat, muszę to zgłosić?

— I dopłacić, 20 tys. za dodatkowe gniazdo i 2,2 tys. abonentem.

— Modne stały się aparaty z tzw. Hong-Kong, urządzenia o niskiej jakości, nie są dopuszczane u nas do użytkowania. Powodują zakłócenia na łączach. Są to „denorazówki”, które przed kupieniem należało wyrzucić...

— Skoro tak dobrze idą nam rachunki, ile miesięcznie płaci za łączność Urząd Wojewódzki w Łomży?

— Za stycznia przelał prawie 20 mln zł, za luty jeszcze więcej. Wszystkie za połączenia służbowe...

Rozmawiała:

NINA OMELCENKO



Wysilki polskich architektów winny iść w kierunku konstruowania i wznoszenia tradycyjnych budowli zastodolnych, tak przecież silnie związanych z pejzażem ziemi naszej ojczystej.

(cd. str. 5)

Cląg dalszy ze str. 3

możę nastąpić dopiero teraz, po ponad czterdziestu latach.

W 1979 roku wysłałem list do Piotra Kostlika, syna Andrieja — naszego sąsiada i przyjaciela. Otrzymałem odpowiedź, zawiązała się nieko-

respondencja, lecz mój wyjazd wciąż był niemożliwy, zaproszenie wciąż nie mogło wydoszcząć z pewnego urzędu. Wreszcie przyszło, zatem jadę!

Mocno w ich sercach tkwił zadrza stalinizmu. Mówią o wielkich rodakach, którzy nie wrócili z wojny. Ponoć podejrza-
ni o nacjonalizm byli pchani bez broni na pierwszą linię. Mówią o wywołanych przez nich zamachach kolektywizacji, o zamachu na wolność ukraiń-

skich chłopów, czyli likwidacji chutorów i przymusowych przenosinach do zwartej zabudowy.

Odnalazłem wielu ludzi, niestety, nie ma już ziemi mojej młodości. Została srode okaleczona. Malownicze pagórki zepchnięto w bagna, gdzie rośnie teraz pszenica; wykłopotowano lasy. Wszędzie zwarta zabudowa i smutny krajobraz szarego stepu.

W Karpilówce na pomniku stanął pług. Gdzieś indziej wzniesiono pomniki traktorów. A gdzieś miejsce dla człowieka?

Przewodniczący rady wiejskiej mówił w tym miejscu: „Są wśród nas ludzie, którzy pamiętają tragiczną noc z 6 na 7 grudnia 43 roku. W tej mogile leżą ci, którzy zgineli z rąk ukraińskich nacjonalistów. Z bólem dziś o tym mówimy, ale tak trzeba. Żeby następne pokolenia nie powtórzyły tego samego błędu popełnionego przez naszych dziadków. Trzeba mówić o tym także dlatego, by cenić przyjaźń między narodami i umacniać ją i rozwijać. Dlatego, że dobro człowieczeństwa, a nie zła wola, powinno przeważać nad naszym postępowaniem...”

Do Jeremiejczuka mówiłem ja. Tak jak utulałem, łamiąc się głosem w trzech językach: po polsku, po ukraińsku, po rosyjsku. Chyba mnie rozumieł, bo co chwile ktoś ukradkiem ocierał łzy.

(Koniec części II)

— Jestem szczęśliwy, że tu trafiłem —

IRENA BIERNACKA

URODZIŁEM SIĘ NA WOJNY

To była jesień 88 roku. Je-
chałem z rodziną. Po przekroczeniu granicy, w Kowliu pierwszy kontakt z Ukrainką, pierwsze dowody sympatii i zainteresowania przemianami w Polsce. Do domostwa Kostlika odziedziczyliśmy pod wieczór. Były łyż i nocne rozmowy do samego rana. Piotr wspominał ojca; wciąż szuka jego grobu. Andriej Kostlik pomógł Polakom przyjąć ży-
ciem. Zginął z rąk banderowców w 43 r. i do dziś nie wiadomo, gdzie został pogrzebany.

Spotkałem się także z Andriejem Jeremiejczukiem, kolegą ze szkolnych lat. Mój ojciec trzymał od chrztu w cerkwi siostrę Andrieja.

Byłem na Wołyniu tydzień. Od chaty do chaty przemierzaliśmy rodziną okolicę. Jej mieszkańcy chwaliłi sobie obecną życie, choć... wielu star-

szego chłopca, czyli likwidacji chutorów i przymusowych przenosinach do zwartej zabudowy.

Odnalazłem wielu ludzi, niestety, nie ma już ziemi mojej młodości. Została srode okaleczona. Malownicze pagórki zepchnięto w bagna, gdzie rośnie teraz pszenica; wykłopotowano lasy. Wszędzie zwarta zabudowa i smutny krajobraz szarego stepu.

W Karpilówce na pomniku stanął pług. Gdzieś indziej wzniesiono pomniki traktorów. A gdzieś miejsce dla człowieka?

Przewodniczący rady wiejskiej mówił w tym miejscu: „Są wśród nas ludzie, którzy pamiętają tragiczną noc z 6 na 7 grudnia 43 roku. W tej mogile leżą ci, którzy zgineli z rąk ukraińskich nacjonalistów. Z bólem dziś o tym mówimy, ale tak trzeba. Żeby następne pokolenia nie powtórzyły tego samego błędu popełnionego przez naszych dziadków. Trzeba mówić o tym także dlatego, by cenić przyjaźń między narodami i umacniać ją i rozwijać. Dlatego, że dobro człowieczeństwa, a nie zła wola, powinno przeważać nad naszym postępowaniem...”

Do Jeremiejczuka mówiłem ja. Tak jak utulałem, łamiąc się głosem w trzech językach: po polsku, po ukraińsku, po rosyjsku. Chyba mnie rozumieł, bo co chwile ktoś ukradkiem ocierał łzy.

(Koniec części II)

Nie piję, bo nie chcę

dwa-trzy dni, a może tydzień.

Alkoholizm polega na utracie mechanizmu picia kontrolowanego. Alkoholik nigdy nie wróci do picia towarzyskiego. Nawet po dziesięciu latach abstynencji, jeżeli zajrzy do kieliszka, nie osiągnie wyższego poziomu picia; jeśli przedtem miał drżenie rąk — zaczyna mu drżeć znowu.

Solone ogórki nigdy nie będą świeże. Jestem chory na chorobę alkoholową — zwierza się Marian — i nie wyleczę się z niej do śmierci. To nie jest grypa, która minie. Rzecz polega na tym, żebym zdawał sobie sprawę z tego, że jestem beznadziejnie chory. Beznadziejność ta można porównać do następnej sytuacji: na rękę stać dwóch bokserów. Jeden jest młody, drugi słaby. Ten słaby będzie dostawał ciosy doślad się padnie. Gdy legnie w bezruchu, silniejszy przestanie go atakować. Odejdzie od niego.

Wiem poddając się, zwyciężam. Przyznaję, że jestem beznadziejnie chory. To nie on jest problemem w naszym życiu, to my sami mamy ze sobą kłopoty. Musimy pracować, żeby siebie zmienić, poznać swoje wady i zalety.

Alkoholikowi może pomóc tylko drugi alkoholik. Dlatego tworzą grupy AA — anonimowych alkoholików. Są to wspólnoty, które wspierają się nawzajem doświadczeniem, siłą i nadzieją. Jedynym warunkiem uczestnictwa w grupie AA jest chęć zaprzestania picia.

* Przyznaliśmy, że jesteśmy beznadziejnie chorymi i że przestaliśmy kierować własnym życiem — jest to pierwszy z dwunastu kroków, na których opiera się program pracy AA.

* Zrobiliśmy listę osób, które skrzywdziłyśmy i stałyśmy się gotowi zadośćuczynić im wszystkim. Tak brzmiał krok ósmy, a ostatni, dwunasty, mówi:

* Przebudzenie duchowe staramy się nieść posłanie innym alkoholikom i stosować te zasady we wszystkich naszych poczynaniach.

Ruch AA przyszedł do nas ze Stanów Zjednoczonych — i jak wynika z praktyki — jego osiągnięcia są większe niż innych grup trzeźwotwów. Anonimowi alkoholicy nie składają żadnych ślubowań ani przysięg. Trwają w trzeźwości dla samych siebie. I to jest motywacja, która ich mobilizuje.

Czy może dotrzymać przysięgi człowiek chory? To bzdura — twierdzą ci — którzy mają ją za sobą. Jeśli nawet dochowują wierności, natychmiast po wyznaczonej o-kresie, odbijają sobie w dwójnasób.

Esperal, antyko — środki farmakologiczne to podpórki, które pomagają przetrwać czas, kiedy organizm powinien być odtruty, ale bez intensywnego pracy nad sobą tabletki nie działają. Gdy zbliża się koniec karencji, człowiek wpada w euforię, cieszy się, że będzie mógł sobie popić — tak mówią osoby mające doświadczenie.

Wprawdzie trzeźwotwów Białymostku działała dwie grupy AA, „Kresy” i „Przebudzenie” gościnnie korzystają z lokalu Klubu Abstynentów „Krokus” przy ul. Warszawskiej 2. Ich członkowie spotykają się w środę i poniedziałek każdego tygodnia o godz. 18.

Klub „Krokus” czynny jest codziennie w godz. 15-20. W tym czasie pod numerem telefonu 349-42 udzielane są porady. Dzwoniący osoby uzależnione od alkoholu, ich rodziny, a także ludzie znerwicowani, zestresowani, zależni od leków.

Trzecia grupa AA założona została na oddziale odwykowym w Choroszczy.

W woj. białostockim istnieje zależąki AA w Hajnówce i Białym Podlaskim.

Al-Anon to wspólnota rodzin osób uzależnionych od alkoholu. Działa również przy Klubie Abstynentów. Tamże powstaje także Al-Ateen, grupa dzieci osób uzależnionych. Uczestnicy obu zespołów uczą się jak żyć z pijącym mężem, synem, przyjacielem, ojcem.

Alkoholizm to tragedia naszego społeczeństwa. Wiele rodzin dotkniętych tą chorobą, uważa ją za wytydylę. Ukrywa nalogi domowników. Oni sami nie zawsze chcą się leczyć. Nie wiedzą, jaki świat jest piękny bez wódki.

— Jestem szczęśliwy, że tu trafiłem —

IRENA BIERNACKA

Tu zrozumiałem, że jeżeli chcę coś osiągnąć, muszę zmienić sam siebie. Dowiedziałem się, że nikt do dziś nie wynalazł lepszego sposobu na zaprzestanie picia jak grupa AA.

Jarek: Jestem alkoholikiem od 15 lat. 14 roku trwam w trzeźwości. Te dwa miesiące — to wspaniały okres. Przez 14 miesięcy małżeństwa nie przetrzymałem. W ciągu tego roku. Nawiazaliśmy kontakt z dziećmi, synowie pozbili się leku, za przysięgę pijany i będzie robił awantury. Ustalił nieporozumienia z żoną, ona też zaczęła uczestniczyć na mityngi Al-Anonu. Zmieniły się z nią jak nigdy dotąd.

Na spotkaniach w grupie AA mogę w rzucić z siebie wszystko, wychodząc stąd leży.

Józef: Przeżyłem pół roku pijem non stop. Długo to trwało, że zacząłem podnosić rękę na żonę i dziecko.

Pewnego ranka przychodzi do domu jakiegoś trzeźwego. Patrzę — syn jest podobny wszystkim jego zabawy leżą potłuczone i drzazgi. — Synku, kto to zrobił? Spojrzałem na niego i uciekłem. Pytam żonę, co się stało. Gdy mi uświadomiła, doszedłem do wniosku, że wódka odebrała mi resztki rozumu, już nie panuję nad sobą, że niezdolny jestem do życia.

Miałem adres i pierwszy raz wszedłem do Klubu z drżącymi nogami. Teraz mam osiem miesięcy abstynencji. Po trzecim miesiącu jak namawiano mnie do picia, to się brałem i tłumaczyłem. Dzisiaj mówię zdecydowanie: nie piję, bo nie chcę.

Jestem człowiekiem szczęśliwym. Ostatnie miesiące to niewiele, ale to jest moje. Piotrek: Mój problem od dawna był picie. Rodzina mi się rozpadała, zostałem samotny. Nastąpiły objawy — teraz już wiem — o delirium. Wydał mi się, że jestem śledzioną, że diabeł cycha na moją duszę. W moim zrywaniu się, miałem koszmarny sen. Zaczęłam chodzić z krzyżem, odganiając diabła, wrzucać do pieca co popadło w ręce. Miałem lęk, byłem podejrliwy.

Przyjechała karetka, odwiezła mnie do Choroszczy. Po upływie trzech tygodni nawiązałem kontakt z personelem, z kolegami. Zaczęłam się rozlaadować psychicznie.

Na oddziale odwykowym przebywałam trzy tygodnie, mogę już kontrolować swój nerwy. Zaczynam pracować nad sobą. Zaczęłam grupę AA będę przyjeżdżała do Choroszczy. Staram się pracować nad sobą, wychodzić z tej strasznej choroby.

Halina: Jestem żoną alkoholika. Leszek dał się namówić na leczenie w Choroszczy i przyjechał na przestanki, to przychodzę tutaj. Ja razem z nim. Co mi to dało? Przecież wszystkim poczułam się sobą. Dziękuję, że nie wyjechała. A bo dziecko było chore. To była nieprawda. Mój mąż był pijany i prostu nie dawał mi spać. Tu oduczyłam się kłamstwa i nauczyłam się pogody ducha.

Barbara: Nie jestem uzależniona. Przyjechałam tu, widząc jedną szansę dla mojego życia. Miał wszystkie esperal, wytrzymał mój śmiech. I z nim było źle, i ja też byłam w kresu wytrzymałości.

Tu uświadomiłam sobie, że w wielu wypadkach byłam prowokatorem, stwarzając wszelkie warunki, żeby mój ukochany pił najwięcej i jak najczęściej. Bo jak przychodził dół zapity, to ja zdejmowałam ubranie, podawałam kolację: zjedz, bo tyś niedziennie. Teraz nauczyłam się, że nie tędy droga. Niech on sam radzi sobie ze swoim problemem alkoholowym.

Mnie do tego Klubu ciągnie. Tu są prawdziwi ludzie, ze swoimi ułomnościami, z których nikt nie ucieka.

— Jestem szczęśliwy, że tu trafiłem —

IRENA BIERNACKA



FOOTBALL – dołuje BASKETBALL – góruje

Koszykarze białostockiego Instalu po 23 latach ponownie wywalczyli II ligę. Nieco wcześniej koszykarki Włókniarza awansowały do ekstraklasy. Trenerzy obu drużyn w niezwyklej sposób emocjonują się grą swych podopiecznych. Komentarze Eugeniusza Hałaburdy (Włókniarz) słyszy cała hala. Natomiast trener Instalu – Mirosław Noculak jest szóstym zawodnikiem swego zespołu. Przez cały mecz „gra” razem z koszykarzami poza, a nawet na boisku. Widzimy go na zdjęciach z finałowego turnieju o wejście do II ligi.

(Let.)
Zdjęcia: Anatol Chomicz



PROSIE O GŁOS!

Tytuł tego niewielkiego zbiorku zbeletryzowanych socrealistycznych reportażów Witolda Zalewskiego wydanych przed czterdziestu laty przychodzi mi uparcie na myśl, gdy biorę do ręki białostocką prasę codzienną z byle jakiego dnia tygodnia, wyjawiając wydania świąteczne, i zaczynam przeglądać jakże teraz bogatą rubrykę ogłoszeń. Najwięcej miejsc zajmują wykupione za grube pieniądze anonsy różnego rodzaju firm, instytucji, przedsiębiorstw, a zwłaszcza spółdzielni mających pracować dla rolnictwa i z tego rolnictwa się utrzymujących.

A co w nich znajdujemy?

Za przykład niech posłuży „Gazeta Współczesna” z 27 marca, a więc sprzed niespełna dziesięciu dni. Wynika z niej, że SKR-y, PGR-y oraz inne GR-y, GS-y i PKS-y, czy jak im tam, z regionu północno-wschodniego z naj-

wyższą ochotą pozbędą się sprzedając na licytacji: 17 ciągników różnych typów i wielkości, 10 „Zuków”, 2 „Nysy”, 1 „Tarpana”, 2 kombajny „Bizon”, nie wspominając już o kosiarkach, koparkach, opryskiwaczach, rozlewaczach wapna, bronach, podłach, sieczkarniach, ścinaczach złożeń, przyczepach samochodowych, samochodach „Star”, „Wolga” i „Polonez”, etc., etc. I tak jest codziennie! Istny maszynowy Newski Prospekt na łamach prasy!

Przyczyny tego stanu rzeczy budzą moje większe zaciekawienie, niż chce rozszyfrowania, co to takiego jest „bryner do lamp naftowych”, producenta którego poszukuje ktoś z Białegostoku, lub chce zobaczenia na własne oczy cwanianka reklamującego się w sposób mało oryginalny: „Chcesz otrzymać 20 mln złotych za tydzień – pomożemy. Przyślij szybko 3 tys. złotych”

Za pierwszego Sowietą

Naoczny świadek miał wtedy 16 lat. Prosił aby nie podawać nazwiska. Jego zdaniem ważne jest jedynie przekazanie prawdy potomnym, ocalenie od zapomnienia tego, co wydarzyło się w piątek, dnia 20 czerwca 1941 r. we wsi Kujbiedy, Sielsowiet Zdroje (obecnie gmina Jasionówka).

Wsi był prezydentem komitetu chłopskiego (odpowiednik soltysa?) Walery M. Mieszkala tu tak: rodzina Waleriana Borysa. Soltys nie krył nienawiści do rodziny Borysów, gorliwie wysługiwał się nowej władzy. Twierdził, że Sowietci są wieczni i dlatego „udał” ich jako wrogów ludu, kulaków. Doprowadziło to do umieszczenia ich na czarnej liście do wywozu.

Najstarszy syn – Edward Borys – miał mundur wojskowy. Soltys podejrzewał go o posiadanie broni. Aby zejść mu z oczu pracował za miast ojca przy budowie fortifikacji w Domuratach koło Sztubina. Tam jednak na skutek donosu przedsiębiorcy wyłowiło go NKWD. Torturo-

wali go aby wydał broń. Określił miejsce w Kujbiedach gdzie rzekomo ją ukrył. Szukali, ale nie znaleźli. Przywieźli do Kujbied aby wskazać osobie. Pilnowało go dwóch Sowietów. Rodzina Borysów społa tych dwóch i Edward uciekł, ocalając w ten sposób swe życie.

Szesnastolatek wypędzał na nowo krowy na pastwisko i zabijał jak ktoś w białej koszuli biegnie z wioski do lasu, przy którym stoi samochód bez planek. Niedługo potem zobaczył jak samochód rozpoczął pościg za pędzącym po polnych dróżkach.



Traktory zdobędą wiosnę

Pomożecie? – wołał przywódca. Pomożemy! – chóralnie i ochotczo odpowiadała wielkoprzemysłowa wieś przodująca i nie wiadomo po raz który oszukiwana klasa robotnicza. Co z tego wyszło, wszyscy wiedzą. W tym wypadku sprawa też całkiem jasna. Cwaniaki się wzbogaci, natomiast nie zubożeją, bo 3 tysiące dzisiaj to zaledwie cena jednego bochenka chleba. Ale

co kryje się za powszechną wyprzedzą dobr instytucji, z których większość ma w nazwie słowo „spółdzielnia”? No i co na to sami spółdzielcy? Podejrzewam, że mechanizm jest dość prosty. Owe, pożałujcie, spółdzielnie po prostu plać. Nie ma z czego zapłacić podatków, pensji prezosi, jego zastępcy do spraw handlowych, do spraw usług, do spraw technicznych, do spraw ekonomicznych, do spraw zaopatrzenia, głównemu

księgowemu i jego zastępcy, kierownikowi i wicekierownikowi, nie wspominając o tych, którzy rzeczywiście pracują, obsługują maszyny, skup, zbierają ile się da z rzeczy. Chłopi nie tylko nauczyli się politycznie myśleć, ale też i liczyć. Mają więc w nosie nieterminowe, byle jakie i potwornie drogie usługi. Powraca stara, chłopska solidarność. Wypożycza się maszyny od sąsiadów,

za pieniądze, za inną wzajemnie wyświadczoną grzeczność, czy po prostu za najwyżej najszybsze „Bóg zapłać!” – na szczęście dalej w cenie. Ale przeził też mają głowy nie od parady. Kiedyś korzystali z preferencji przy kupowaniu maszyn, stare (nie tak bardzo) odprowadzali z zyskiem na licytacjach i dzięki temu bez większych kłopotów uzyskiwali świetne „wyniki ekonomiczne-finansowe”, a w następstwie pochwały, wyróż-

zeń. Wkrótce wrócili z zabitym bratem leżącym na podłożonym.

Mówi siostra zamordowanego, Wanda Jelska mieszkająca we wsi Lomy. Miała wtedy 12 lat. Jej opowieść zawiera opis krwawego wyjścia z rodzinnej wioski i czego dowiedziała się po powrocie z Syberii. Sowietów było czterech o raz płaty kierowca. Wszli z

17 lipca 1989 roku na skraju pastwiska, w pobliżu budynków gospodarczych we wsi Pawłowice znaleziono nad ranem zwłoki mężczyzny.

Koszula na ciele leżącego była pokrwawiona. Brak było guzików, a w miejscach, gdzie zwykle się znajdują, tkanina została poszarpana. W części tylnej widniały rozcięcia i plaski, podłużne dziury. Denat leżał twarzą do ziemi.

Przy udziale lekarza z Zakładu Medycyny Sądowej w Białymstoku dokonano oględzin zwłok. Stwierdzono szereg ran tłuczonych, ciętych i kłutych. Na czole była rana tłuczona skóry i łuków brwiowych, rozległe podbiegnięcia skóry iwarzy, złamanie kości nosa, podbiegnięcia krwawe na szyi, tkance podskórnej i mięśniach; szwy; bardzo liczne wybroczyny krwawe w powłokach miękkich głowy, w powiekach i spojówkach. Stwierdzono także liczne rany kłute i cięte kłaki piersiowej na powierzchni przedniej i tylnej lewej, od których biegnęły czerne kanały drażące do lewej opłucnej.

Nieżyjącym okazał się 19-letni Jan Poniatowski. Ruszyła machina śledcza. Poprzedniego dnia w Pawłowicach odbywała się zabawa taneczna, na której była młodzież z tamtych okolicznych wsi; wśród uczestników zabawy był także Jan Poniatowski.

Przyjechało kilku chłopaków z Sokółki; między innymi pijany już Andrzej Nitecki – wychowanek Zakładu Poprawczego – który akurat w tym czasie przebywał na przepustce.

Nitecki z dwoma kumplami jeszcze przed rozpoczęciem zabawy wypili obok stołoty butelkę kwasniaka. Wszyscy czekali na dziewczyny, a kiedy nadeszły, kumple Niteckiego poszli tańczyć zostawiając go na dworze.

W pobliżu stało dwóch nieznanych mu chłopaków. Podszedł do nich, pogadał trochę, wysłuchał i jednego z nich kazał zawałać swego kolegę. Pechowcem był właśnie Jan Poniatowski.

Oba przeszli za stołoty.

Nitecki bez specjalnych wstępów zażądał forsy, na co Poniatowski odparł, że jej nie ma. Bandzior złapał nieszczęśnika z tyłu za szyję i trzymając w prawym ręku otwartą noż, przystawił go do gardła, po czym poprowadził na pastwisko. Kiedy tak szli, Poniatowski zawałał noż o drut elektryczny pastucha i został lekko porażony prądem elektrycznym. Niewykluczone, że właśnie ten lekki wstrząs wywołał u napadniętego instynkt samozachowawczy. W każdym razie między napadniętym a napastnikiem dosz-

nienia, gratyfikacje nadzwyczajne, ordery i miejsca w kółkach łowieckich.

Dzisiaj powiada: – Nie ma popytu na usługi? Trudno. Widać chłop nie mają pieniędzy. Trzeba pożyć się sprzętu. Nie będzie sprzętu? Po co utrzymywać etaty traktorzystów, kombajnistów, mechaników? Co mieliby robić w tej sytuacji? Trzeba im wypowiadzić, wysłać na przyprawowe urlopy, zredukować, bo to wiecie, panie dziejaszku, nowa polityka, nowe myślenie ekonomiczne, plan Balcerowicza i dalej – jak niegdys – słowa, słowa...

A to po prostu najwyżej najszybsze „Bóg zapłać!” – na szczęście dalej w cenie. Ale przeził też mają głowy nie od parady. Kiedyś korzystali z preferencji przy kupowaniu maszyn, stare (nie tak bardzo) odprowadzali z zyskiem na licytacjach i dzięki temu bez większych kłopotów uzyskiwali świetne „wyniki ekonomiczne-finansowe”, a w następstwie pochwały, wyróż-

zeń. Wkrótce wrócili z zabitym bratem leżącym na podłożonym.

Wkrótce wrócili z zabitym bratem leżącym na podłożonym.

Wkrótce wrócili z zabitym bratem leżącym na podłożonym.



ło do szarpaniny, przy czym ten ostatni miał tę przewagę, iż w rękę trzymał noż. Tym nożem uderzył dwa razy. Oba ciosy w plecy. Poniatowski upadł, lecz Nitecki nie myślał go zostawić, podniósł ranionego i podtrzymując prowadził dalej. W pewnym momencie uznał, iż odległość od zabudowań jest już wystarczająca, rzucił rannego na ziemię, usiadł na nim i ściągnął zeń dzinsową kurtkę. Napadnięty usiłował się bronić. Opór rozkoślił bandziora, który kilkakrotnie zrobił użytek z noża zadając ciosy w plecy i piersi. Potem wstał i kilka razy kopnął leżącego w twarz.

Jan Poniatowski już się nie podniósł.

Odechodzący z zabraną kurtką Nitecki słyszał jeszcze charczenie napadniętego. Schował noż do kieszeni bluzy. Przechodząc koło stołoty zauważył krew na spodniach i swetrze. Krew była również na rękach. Przystanął, by obmyć się.

Podszedły dwie dziewczyny i kolega. Na pytanie, co się stało, odpowiedział, że został pobity. W następnej chwili widocznie umysłowił sobie, iż, być może, stracił zbyt wiele w oczach dziewczyn i koleżki, i jego molojka duma podszepnęła mu: – Biłem się z chamelem. Dodałem mu tak, że chyba się przekroczył. Jak mnie drapną, to będę kiwał 23 godów.

Dokończył czyszczenia i ruszył w kierunku szosy, idąc do Sokółki.

Po drodze wyrzucił noż w zarośla. Obszukał kieszenie zgrabowanej kurtki i znalazł 6 tysięcy. Około 3 nad ranem dotarł do domu, gdzie wyprał swoje rzeczy, namoczył kurtkę Poniatowskiego i położył się spać.

Przebudził się po kilku godzinach, zjadł coś, ubrał się i ruszył na dworzec kolejowy, by pociągiem pojechać do ciotki w Zabrzu.

W Zakładzie Medycyny Sądowej w Białymstoku przeprowadzona została sekcja zwłok Jana Poniatowskiego. W opracowanej opinii lekarz podał, że przyczyną śmiertelnego zejścia były rany kłute kłaki piersiowej i lewego płuca z krwią, z odma

któremuś z nich przyzłidzie do głowy, że w bardziej skomplikowanych przypadkach warto by o pomoc poprosić prokuratora, tego już zweryfikowane przez Ministra Sprawiedliwości.

Coś się jednak przełamało. Zaczęło się dwa tygodnie temu w Ciechanowcu. Wyczerpała się tam chłopska cierpliwość mierzenia godzinami poizającego wyczekiwania, że coś „rzuci” czy „dowioza”. Wreszcie z opóźnieniem kilku lub kilkunastodniowym zjawił się ktoś, kogo się zamówiło do wykonania określonej pracy i spartaczywszy robotę zniknie bez śladu nie obawiając się żadnych konsekwencji, bo niby za co i od kogo?

Nadeszła wiosna. Pierwsze traktory w drodze na pola zatrzymały się na szosach. Stoją parę godzin, a ich kierowcy zastanawiają się nad różnymi rzeczami, na przykład nad tym, jak to się dzieje, że miejsce (co prawda – po przejeździe) kosztuje w sklepie w mieście trzy razy tyle, co zwykle sprzedają w punkcie skupu? Traktory wreszcie ruszają. Czy zdobędą wiosnę?

WŁADYSŁAW A. SERCZYK

się ratowaniem własnej głowy. Brat Edward wyrzucił z okrycia i pojechał z trumną na furze do Sokółki szukać zabitego Grabarza wskazał mogile zamordowanych w ostatniej chwili przez Sowietów, ale Stanisława Borysa w niej nie znaleźli. Podczas okupacji niemieckiej Edward spotkał się sam na sam z sowietem, który nie miał sumienia strzelić z pistoletu do skamieniałego o życie.

W miejscu, gdzie czekał na górze samochód Edward ustawił betonowy krzyż nagrobny. Napis informuje, że S.T. STANISŁAW BORYS żył lat 22, zginął śmiercią tragiczną w 1941 r. PROSZE O 3 Z. M. (Zdrowa) Mario – R.P. Nastąpił takie czasy, że pisało pół prawdy. Z pomnika zniknęła tabliczka porcelanowa ze zdjęciem brata. Pani Jelska mówi, że nie znaleźli rozbitych kawałków. Dochodzi do wniosku, że ktoś nie mógł patrzeć w porcelanowe oczy.

Mijała lata, strach pozostawał jakże wiele śladów. Pół z tym uważała, iż warto aby okoliczni mieszkańcy pomyśleli o doposażeniu do porządku wspomnianego pomnika pod ławą, o umieszczeniu jednoznacznie brzmiącej tablicy pamiątkowej. Przecież kwiecień jest Miesiącem Pamięci Narodowej – pamięć także o tych zabitych kula kał. 7.62.

ROMAN PRUSKI

niedzyscyplinowany. Z cech pozytywnych odnotowano, iż był posłuszny wobec pracowników internatu i życzliwy wobec kolegów.

Zapewne silniejszych lub dorównujących mu siłą.

Nie stwierdzono u niego chorób psychicznej ani nie-dorozwoju umysłowego. W chwili popełnienia morderstwa znajdował się w stanie upojenia alkoholowego.

Przesłuchany w charakterze podejrzanego Andrzej Nitecki przyznał się do winy.

Wyjaśnił, że od Poniatowskiego zażądał forsy, następnie przystawił mu noż do żołądka, złapał ręką za szyję, potem przystawił noż do gardła i w ten sposób prowadził na pastwisko. Ze po drodze uderzył go w plecy dwa razy, doprowadził dalej, rzucił na ziemię, usiadł na nim, ściągnął kurtkę, a gdy leżący zaczął się wykręcać, zadał mu kilka ciosów na oślep w piersi i w plecy. Ile było tych ciosów, nie pamięta. Następnie podniósł się, zabrał ścięgnięty z Poniatowskiego kurtkę i oddał ją.

Przedtem Poniatowskiego nie znał.

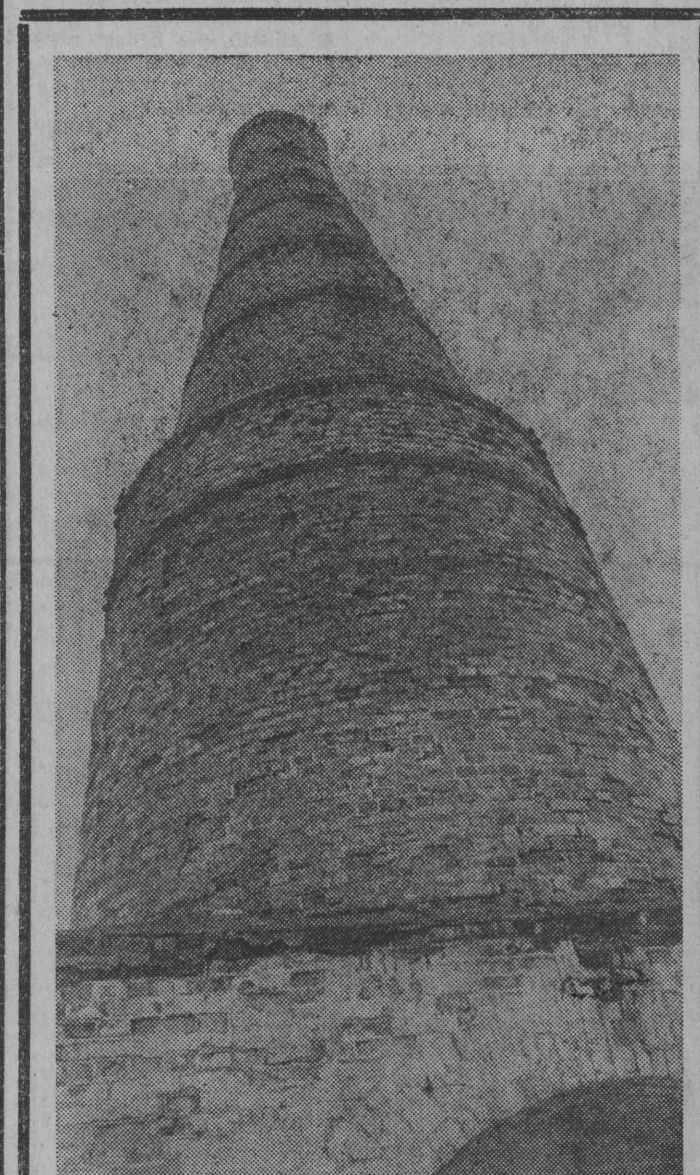
Andrzej Nitecki dopuścił się zbrodni z art. 143 paragraf 1 k.k. w zw. z art. 210 paragraf 2 k.k. w zw. z art. 9 paragraf 2, gdyż poprzednio stosowano już wobec niego środki wychowawcze, które okazały się zresztą bezskuteczne.

Nieletni, przed ukończeniem 17 roku życia, Andrzej Nitecki działając z rozeznanem w zamiarze ograbienia i zabójstwa Jana Poniatowskiego zażądał wydania pieniędzy. Osiągnął to, czego chciał.

20 lipca 1989 roku postanowieniem Sądu Rodzinnego i Nieletnich w Sokółce osadzony został w Schronisku dla Nieletnich w Białymstoku.

WYDMA

P.S. Wszystkie nazwiska zostały zmienione.



Co bardziej ambitni mogą modernizować stare kominy, przerabiając je na krzywe wieże, które będą nasze, a więc z pewnością cenniejsze od tej, z przeproszeniem, w Pizie.

(cd. str. 6)

RADY PORADY

RADY PORADY SZARADY



URODA
Jest ich tak dużo jak wiele mamy owoców, warzyw, ziół... Ote np. morele łagodzą podrażnienia skóry i pojedynają ją, kabaczki rozmiękczają zbyt suchą i podrażnioną.

Maseczki od wiosny do zimy (1)

na, cytryny wybitnie ściga ją i sok dodaje się do innych owoców, bo sam działa zbyt ostro, truskawki i maliny nawilżają i pojedynają, brzoskwinie wygładzają i uelastyczniają, itp., itd.

Dziś podam maseczki niedrogi i łatwe do zrobienia w domu, a stosowane w przypadku rozmaitych kłopotów z cerą.

Maseczka ogórkowa (warzywa te na razie dosyć drogie będą coraz bardziej tanie) — pojedynia skórę, wygładza ją, ściga rozszerzone pory, wybiela. Zalecana przy cerze zwiędzłej, skłonnej do łojotoku, mającej rozszerzone pory po trądziku. Najprościej — obierać ogórki na mizerię, zostawiamy przy skórze trochę więcej mizerii, po czym obkładamy lu-pinkami twarz. Można też użyć ogórka utartego na miazę.

Maseczka karotenowa czyli z marchwi, wskazana jest przy cerze tłustej, zanieczyszczonej wypryskami, bladej i zwiędzłej. Dużą, jedną

marchew należy utrzeć na tarce i papkę rozprowadzić po twarzy.

Maseczka marchewkowo-jabłkowa — oprócz wszystkich wymienionych zalet dodatkowo nawilża skórę.

Maseczka pomidorowa — zalecana przy cerze tłustej, o ziemistym odcieniu, porowatej. Plasterkami lub utartą miazgą obkładamy twarz.

Maseczka z masłanki — ochładza, koi i wygładza każdą cerę. Roztrząpać świeżą masłankę i rozprowadzić dość grubą warstwą na skórze.

Jeszcze dwie podstawowe uwagi. Maseczki kładziemy na twarz wyczyszczoną z kos-

mejków i umyć, przed zastosowaniem po raz pierwszy wykonujemy „próbę uczuleniową” z niewielkiej ilości papki, a w czasie zabiegu konieczne kładziemy się rozluźnione na tapczanie i wyłączamy na 20-30 minut.

Za tydzień, o maseczkach blyskawicznych czyli wzytowych.

Jeszcze odpowiedź dla Czytelnika z Łomży.

Pańskie dolegliwości wymagają dokładnego przebadania u lekarza. Wyłudzenie może mieć różne przyczyny i różne objawy towarzyszące. Przyczyna może być naderwanie naczynek, nerwice wegetatywne, choroby przewodu trawienia, nadużywanie alkoholu i tytoniu, zła przemiana materii. Przede wszystkim należy wiece ustalić przyczynę. Może Panu tylko poradzić za znakomitym ziołarzem (nieestety, już nie żyjącym od paru lat) Włodkiem Poprzekiem pięć 3-4 razy dziennie odwaru z kłącza kozłka, korzenia podrózніка, korzenia żywokostu, kłącza rzewienia, ziela krwawnika, kwiatu lipy, nasienia kozieradki. Odwar taki działa wzmacniająco i tucząco. Proszę jednak najpierw pójść do lekarza i nie denerwować się, nie wstydzić, bo nie ma czego, powiedz mi o swoich kłopotach. Życzę odwagi i powodzenia. ANNA

Krokiety: 3 łyżki maki, 3 łyżki tartej bułki, jajko, olej do smażenia.

Filetu należy pokroić na porcje, obtoczyć w mące i usmażyć. Wystudzoną już rybę wraz z cebulą zemieć w maszynce. Dodać jajko, sól, pieprz, dokładnie wymieszać. Usmarzyć naśnieniki, nadziewać przygotowanym farszem, następnie obtaczać w mące, jajku, tartą bułkę, obsmażyć z obu stron na złoty kolor. Polać sosem pomidorowym.

Znaczenie mniej pracochłonne są kotlety z ryby:

Pół kilograma ryby świeżej lub filetów, czarna bułka, mleko, duża cebula, 3 łyżki maki, 3 łyżki tartej bułki, 2 jajka, sól, pieprz.

Rybę pokroić w kawałki, zemieć w maszynce. Dodać uduzoną cebulę, odcisniętą (mleku) bułeczkę, jajko, sól, pieprz. Wszystko wymieszać, uformować kotlety, maczać w rozmaconym jajku, obtaczać w mące i bułce tartą. Smażyć po obu stronach na złoty kolor. Przy okazji kilka praktycznych uwag:

• zapachu ryby z rąk pozbędziemy się, gdy po skończonej pracy umyjemy je w posolonej wodzie;

• zapach ryb (także śledzi) szybko usunemy z naczyń, gdy będziemy je myli mydłem w zimnej wodzie;

• tłuszcz nie będzie przykalki, jeśli przed smażeniem patelni przetrzyjemy szczytką namoczoną w occie.

GOŚKA

Na pograniczu (9)

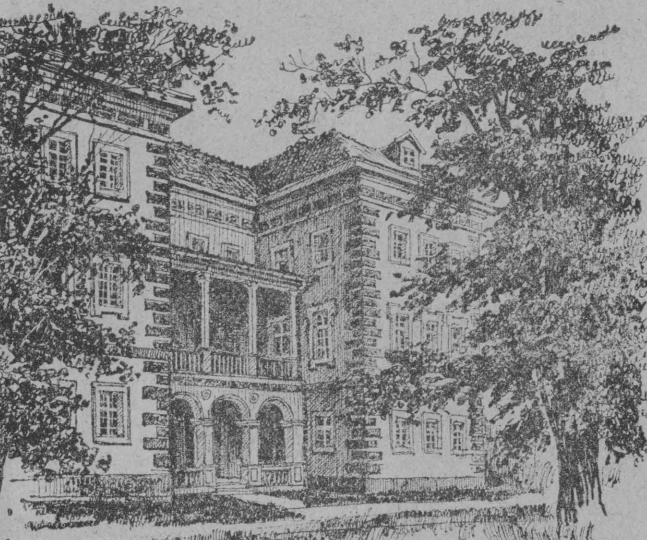
Zachodni styl i wschodni przepych

Jedyną budowlą w naszym regionie, na której do dziś wyraźnie widać styl okresu odrodzenia jest pałac opatów w Supraślu. Jego frontowa fasada z lukowym podcieniem oraz schemat planu, ukształtowane na zasadzie osiowości i symetrii są charakterystycznymi rozwiązaniami jakie stosowano w architekturze renesansowych pałaców włoskich.

Rozprzestrzenienie się idei odrodzenia w Polsce zostało powstrzymane pod wpływem kontroformacji, zwalczającej nierzaz w drastyczny sposób prądy humanistyczne. Zanim jednak architektura zupełnie odeszła od architektonicznych wzorców, w okresie przejściowym między renesansem a barokiem pojawił się nowy kierunek sztuki — manierizm. Styl ten odchodził od statycznej powagi i symetryczności renesansu, nawiązywał do tradycji gotyckich, wyrażał swobodę i zamiłowanie zwłaszcza polskiej szlachty do wschodniego przepychu i dekoracyjności.

Przykładem tego stylu jest zachowany do dziś (z małymi zmianami) portal z płaskorzeźbą przy wejściu do wspomnianego już gotycko-renańskiego kościoła w Białym-

stoku. Kształt plastyczny tego portalu dowodzi, że wykonął go artysta-kamieniarz przybyły do Białegostoku prawdopodobnie z Gdańska — miasta, które było wów-



czas głównym ośrodkiem północnego manierizmu w Polsce. (c.d. za tydzień)

Tekst i rysunek: HENRYK WILK

NA RYSUNKU: fragment głównej fasady pałacu opatów w Supraślu z połowy XVII w. od strony rzeki Supraśl (zabytek I klasy).

Rodem z Białostockiego

Białostockie jest miejscem urodzenia wielu osób, które zaznaczyły swój wyraz w różnych sferach działalności ludzkiej. Stąd m.in. wywodzi się spora grupa twórców związanych z teatrem i filmem. Zrobimy krótki przegląd, zaczynając od Białegostockich aktorów.

Niewiele osób wie, że w 1886 r. w tym mieście przyszedł na świat DENIS KAUFMAN, który później, pod pseudonimem Denig Wierow, zasłynął jako człowiek, który „wymyślał” filmy dokumentalne i sferyczny podwaliny jego rozwoju jako autonomicznego dziedziny sztuki filmowej. Biogramy tego głośnego radzieckiego reżysera pioniera kina dokumentalnego, teoretyka filmowego i poety-futurysty znajdziemy we wszystkich encyklopediach filmowych świata. D. Wierow zmarł w 1951 r. Dwa lata przed narodzinami twórcy „Człowieka z kamery” w Białymstoku przyszedł na świat inny rosyjski reżyser i aktor — BORIS TAMARIN (prawdziwe nazwisko Chmyrow). Reżyserował on sztuki teatralne w teatrach moskiewskich i lenińskich, a także w teatrach w Warszawie i Łodzi. Zmarł w 1937 r. w Warszawie.

W 1939 r. w Warszawie urodził się (szczęśliwie uciekł przed hitlerowskimi okupantami) aktor i reżyser filmowy i teatralny — JERZY GÓSIK. W 1941 r. brała udział w Teatrze im. A. Węgierskiej Zmarła w rodzinnym mieście w 1965 r. w Warszawie. W 1942 r. urodził się w Białymstoku aktor i reżyser filmowy i teatralny — JERZY BARBURA (1927-1987).

Opisujemy Białystok i rozszerzamy się na teren województwa. Sokółka słusznie się szczyci LUDWIKIEM ADAMEM DMU, SZEWSKIM (ur. 1877), znanym aktorem, śpiewakiem, reżyserem i dyrektorem teatru — jedną z najpopularniejszych postaci ówczesnej Warszawy. Ten sokółczanin jest ponadto założycielem pierwszych kronikarzy polskiej sceny. Zmarł w Warszawie w 1947 r.

Białe Podlaski „reprezentuje” aktor JULIAN SZPITALER (ur. 1914) — z wykształcenia wiołkarz. Występował on po wojnie w teatrach Łodzi i Warszawy. Brat też udział w programach estradowych i audycjach radiowych. Jako pianistka występował za granicą. Zmarł w 1964 r. w Warszawie.

Ma Białostockich swych rodaków również wśród braci aktorskiej. Urodzoną w 1928 r. p. M. Słabą Marchelkę odnosi niemałe sukcesy jako aktorka filmowa i teatralna. Ostatnio oglądaliśmy ją w paru serialach telewizyjnych z miejsc „ukochanych”, „Komediantka”, „Biała wyświełka”.

„Złota absolwentka” warszawskiej EWST — ANNA POMANTOWSKA (ur. 1950), jest

nie tylko uczona, ale także teoretyk i hipotetyz. Jedni — bp Wincenty Kadłubek i inni — wywodzą jej genealogię z patrycjatu rzymskiego, co jest oczywiście tylko fikcją. Jej przodkami byli Polacy, a nie Polacy. Jej przodkami byli Polacy, a nie Polacy. Jej przodkami byli Polacy, a nie Polacy.

Ramzes IV hr. Pimpaliński jest wybitnym znawcą polskiej i światowej heraldyki. A nie muszę przypominać, jak subtelna to materia, jak łatwo tu o nadużycia, przywłaszczenie np. już zażętego herbu, o wszelkiego typu mistyfikacje. Wierze, że ich unikniemy.

MARIAN WIŚNIEWSKI (ręcznik prasowy)

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 5) walenie, ale nie wieloryby, 8) o, dzina, dzina, 9) k ko, 11) kostium, co do którego nigdy nie wiadomo, czy go za mało, czy za dużo, 12) rynek z czasów i z samego Pitagorasa, 14) w wodzie uderzającej do głowy, 16) góry z dyny, 17) obryzania piekarnika, 19) Łada, 21) stoi przed Fitzgerald, 22) urzętnik prozodk, 24) przeszkadza podglądającym przez okno, 25) ojciec maszyny parowej, 27) bez niego nie pojedziesz, 29) „para m.” w kolo, 31) ubranie w szeszenie, 34) dodać, 35) ostatnie deski ratunku, 37) stół Kilińskiego, 38) z, 39) Cd dla chemika, 41) sierpniowe pieczywo, 43) zaprzeczenie tożsamości, 44) wyczuwanie palcami przy badaniu, 45) porno mu w głowie, 46) oznaczenie miejsca, w którym można Cię najczęściej zastać.

LEŚZEK

Wśród czytelników, którzy nadesłali w terminie 6-dniowym prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 5 bonów oszczędnościowych PKO po 5.000 zł. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z numeru 69”.

ROZWIĄZANIE TRÓJKIERUNKOWE ROZETTY SYLABOWEJ 64

PROWOSKRETNIE: robina, łona, bobina, cynamon, satyna, Antonin, karotaz, Polonia, batalia, katana, inadito, rodzina, Colina, muleta, markiza, LEWOSKRETNIE: rokita, ibiza, Bolonia, Cybina, Sanana, antymon, Katona, Poronin, balotaz, Katania, Italia, Romana, cedzido, mulina. DOŚRODKOWO: Roza, Inia, Bona, cyna, Samon, Anna, Kaniu, potaż, bania, kalla, Ina, redio, ceza, Muna, Marta.

PIONOWO: 1) pobranie 3.000 zł za rolę papieru toaletowego, 2) bardzo malyster, 3) od 3.14159 s, 4) jednym słowem — cesarz japoński, 5) koly dokola, 6) nie ma, 7) nie nie tyka, 10) polowa dezodora, 13) to nie wielki gaga, 16) lecz węgiel, 15) jedno w „A” i drugie w „A”, 18) stan

przed wszystkim popularna aktorka radiowa (pamiętamy ją m.in. z roli tytułowej w cyklu słuchowisk o Ani z Zielonego Wzgórza, za którą rolę otrzymała w 1938 r. nagrodę Przewodniczącego Komitetu ds. RTV). Ponadto grała w filmach telewizyjnych i kinowych — mogliśmy ją oglądać między innymi w „Sztuce kochania” J. Bromskiego (rola Teresy). Ze scen teatralnych i planów filmowych znamy dobrze niezłego już WIKTORA GROSZOWICZA (1913-1985). Duże sukcesy na deskach teatrów Białegostoku, Częstochowy, Łodzi, Krakowa i Sosnowca odnosił też niezły już JERZY BARBURA (1927-1987).

Opisujemy Białystok i rozszerzamy się na teren województwa. Sokółka słusznie się szczyci LUDWIKIEM ADAMEM DMU, SZEWSKIM (ur. 1877), znanym aktorem, śpiewakiem, reżyserem i dyrektorem teatru — jedną z najpopularniejszych postaci ówczesnej Warszawy. Ten sokółczanin jest ponadto założycielem pierwszych kronikarzy polskiej sceny. Zmarł w Warszawie w 1947 r.

Białe Podlaski „reprezentuje” aktor JULIAN SZPITALER (ur. 1914) — z wykształcenia wiołkarz. Występował on po wojnie w teatrach Łodzi i Warszawy. Brat też udział w programach estradowych i audycjach radiowych. Jako pianistka występował za granicą. Zmarł w 1964 r. w Warszawie.

Ma Białostockich swych rodaków również wśród braci aktorskiej. Urodzoną w 1928 r. p. M. Słabą Marchelkę odnosi niemałe sukcesy jako aktorka filmowa i teatralna. Ostatnio oglądaliśmy ją w paru serialach telewizyjnych z miejsc „ukochanych”, „Komediantka”, „Biała wyświełka”.

„Złota absolwentka” warszawskiej EWST — ANNA POMANTOWSKA (ur. 1950), jest

nie tylko uczona, ale także teoretyk i hipotetyz. Jedni — bp Wincenty Kadłubek i inni — wywodzą jej genealogię z patrycjatu rzymskiego, co jest oczywiście tylko fikcją. Jej przodkami byli Polacy, a nie Polacy. Jej przodkami byli Polacy, a nie Polacy.

Ramzes IV hr. Pimpaliński jest wybitnym znawcą polskiej i światowej heraldyki. A nie muszę przypominać, jak subtelna to materia, jak łatwo tu o nadużycia, przywłaszczenie np. już zażętego herbu, o wszelkiego typu mistyfikacje. Wierze, że ich unikniemy.

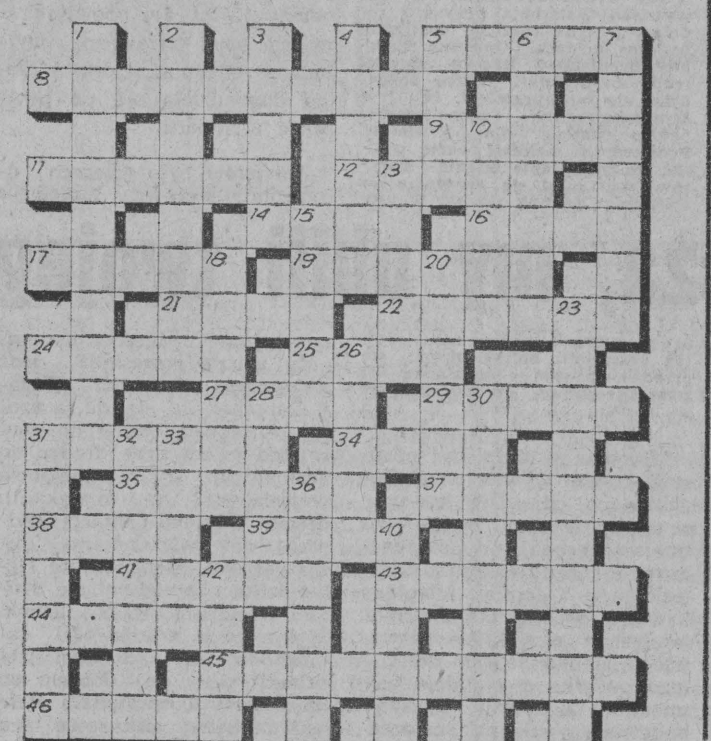
MARIAN WIŚNIEWSKI (ręcznik prasowy)

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 59 z 23-25 marca br. bono oszczędnościowe PKO wylosowali: Milena Sarnowska z Marianową, Krystyna Łukaszewicz z Białegostoku.

ku, Józef Porowski z Łap, Bogdan Maksymowicz z Łomży oraz Czesław Powierz z Giżycku.

Nagrody wysłamy pocztą. Zawartość przesyłki prosimy sprawdzić w obecności listonosza. (bm)



HOROSKOP

BARAN 21.03-20.04

Tydzień wyjątkowo nerwowy, pogoń za czasem, splinterzenie zadań zawodowych i osobistych. Panuj nad nerwami, nie czepiaj się drobnych błędów, skoncentruj się na sprawach istotnych. Niewykluczone atrakcyjna podróż. W sercu wiosennia. Przyjaźni Lew.

BYK 21.04-21.05

Zmienne nastroje i humory. Oskutno nie jesteś sympatycznym towarzyszem. Nie potrafisz cieszyć się drobiazgami i bez powodu wkurzasz bliskie osobie niezadowolone. Ciępy uśmiech i mile słowa wskazane na co dzień. W pracy bez zmian. Zyciowa Waga.

BLIŹNIĘTA 22.05-21.06

W pracy skomplikowane, odpowiedzialne zadania. Masz okazję do wykazania się inwencją, a nie tylko rutyną. W sprawach osobistych miła niespodzianka i stabilizacja uczuciowa. Poprawa sytuacji materialnej niewykluczone. Przychylny Wodnik.

RAK 22.06-22.07

Interesujące wydarzenia w życiu osobistym, niewykluczone przegoda miłosa. W pracy nowe pomysły i plany. Bierz pod uwagę opinie przyjaciół, mimo że nie zawsze są zgodne z Twoimi. Dobre zdrowie, finansy również. Przyjaźni Baran i Lew.

LEW 23.07-22.08

Poztywne zmiany w pracy i ciekawa perspektywa. W życiu osobistym tydzień na luzie, relaksowy. Sympatyczne spotkanie towarzyskie i nowa, interesująca znajomość. W sprawach osobistych sfinalizowanie sprawy, wokół której zabiegaliś od pewnego czasu. W domu bez kłopotów. Lepsze finansy. Przyjaźni Ryby.

PANNA 23.08-23.09

Znaczna poprawa samopoczucia, powrót do zdrowia. W pracy zabłyśnij połamem, wyobraźnią i energią. W sprawach osobistych sfinalizowanie sprawy, wokół której zabiegaliś od pewnego czasu. W domu bez kłopotów. Lepsze finansy. Przyjaźni Ryby.

WAGA 23.09-23.10

W pracy Twoje akcje idą w górę. Wyraźnie wybijasz się w gronie współpracowników. Natomiast sprawy osobiste mogą nie być przykry niespodzianką. Niespodziewana podróż, której nie należy odkładać ze względu na inne plany. Spore wydatki.

SKORPION 23.10-23.11

Dopływa energii i przedsiębiorczości. W pracy nowe sytuacje i ostro rywalizacja. Zachowaj roztarg i przeczność, aby nie stracić dotychczasowych pozycji. W życiu prywatnym radęś z układów sercowych i rodzinnych. Zdrowie i finansy dobre. Niewykluczone podróż. Ważny Lew.

STRZELEC 23.11-23.12

Zdenerwowanie, brak koncentracji, naderwanie w pracy. Należy systematycznie wszystkie uporządkować, to i samopoczucie też się zmieni. W życiu osobistym — związek emocyjny wymaga starannej pielęgnacji, jeśli chcesz długie i miłe cięty. Niespodziewany gość.

KOZIORÓŻEK 23.12-20.01

Interesująca propozycja pracy. Wydać się nie, że pomaż trochę możliwości. Warto jednak spróbować, choć będzie to całkiem nowa sprawa w Twoim życiu. Dobre wiadomości z dalekich stron. Sytuacja finansowa nie najlepsza. W domu miedzywyspie. Przyjaźni Panna.

WODNIK 21.01-20.02

Dobry okres dla Wodników w pracy, niekonwencjonalne pomysły, interesujące rozwiązania skomplikowanych spraw, wzajemne autorytetu. W sferze uczuć również pomyślnie. Wiosna wpływa na ich temperaturę. Nowe kontakty towarzyskie i możliwy wyjazd. Finansy dobre. Ważny Lew.

RYBY 21.02-20.03

W pracy większa odpowiedzialność i większy obszar działania, ale też i satysfakcja większa. W sprawach serca wzmocnij nadzieję, dojrzałość, roztarg. Szczęść, radość, na pewno wyjdą z tej sytuacji i poprawi humor. Dodatkowy kaskady finansowy. Miły Rak.

Bóg stworzył MIMOZĘ

W pięćdziesięcioczteroletnim życiu francuskiej aktorki BRIGITTE BARDOT były dwie różne fazy. W latach sześćdziesiątych, u progu swojej kariery filmowej, jako główna bohaterka filmu ROGERA VADIMA „Bóg stworzył kobietę”, stała się symbolem kobiecej urody. Po opuszczeniu ekranów kin, już ze zmarszczkami na twarzy, zajęła się obroną zwierząt.



niezdoby. Brigitte kawałtaz, że Charly zbytnie przywiązuje uwagę Mimosy i trzeba było podołać kręś romantowi. Rozwiązanie było radykalne. Marnet wystąpił do sądu i zerwał wszelkie stosunki z Brigitte. „Jestem poza wszelkimi podjętymi” przedstawił aktorkę. „Sposób w jaki traktuję moje zwierzęta dowodzi, że wyjątkowo je szanuję.”

(Wr. Veja — MJ)

DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



KUKLIKI

Dziś chcemy przedstawić dwie popularne rośliny, z których jedna właśnie zakwita. Należą do tego samego rodzaju: kuklik (Geum), ale różnią się wyglądem i wymaganiami co do środowiska życia.

Kuklik zwisty (Geum rivale) zakwita w pierwszych dniach kwietnia. Ma czerwoną, czerwono-brunatną tożę i charakterystyczne, zwisające kwiaty. Każdy kwiat otacza czerwony kielich. Płatki korony są od wewnątrz żółte, od zewnątrz — brązowe. Kuklik zwisty lubi gleby wilgotne, tak więc spotkać go można w zagajnikach, nad strumieniami i brzegami rzek.

Kuklik pospolity (Geum urbanum) rośnie bliżej ludzkich siedzib. Zakwita dopiero w maju, ale kwiaty utrzymują się do późnej jesieni. Są żółte, żółte, wzniesione ku górze. Długie, są łodygi pokrywają delikatne, miękkie włoski. Te rośliny przedstawiamy na rysunku.

Kłącza i korzenie kuklika pospolitego mają znaczenie lecznicze. Zawierają garbniki i gorzkie działające silnie ściągające. Oduwary (można je łączyć z winem) zatrzymują gwałtowne biegunki i leżą kółki jelitowe. Stosowane zewnętrznie — usuwają stany zapalne jamy ustnej i dąsł, przeciwdziałają obniżeniu się szybkości, bardzo skutecznie smozny niekrotę oddech. (Leng.)



Zdecydowanie trzeba zerwać z tak zwaną polską motoryzacją małego litrażu, zastępując ją ekologicznie i finansowo korzystną drewnianą dągą.

(cd. str. 8)

Z PIĄTKU na piątek

Postuk w zemby

Rozmowa z CZEŚKIM TARASEWICZEM, mieszkańcem okolic ulicy Młynowej w Białymstoku.

— Co tam sytychać, panie Czesiu?

— U mnie słycać Wielkanoc się zbliża. Ciekawość jak bendo te święta tegoroczne?

— Pod jakim względem?

— Tradycyjności, rzecz jasna. Za dawnych czasów oni ciekawsi byli od Bożonarodzeniowych, nie ma gada.

— Dlaczego?

— Prosta sprawa. Zimowo poro drzewko się w domu stawia, kolendy śpiewa przy stole i co najwyżej ze

— Jak najbardziej. Bo my na Wielkanoc zawsze idziemy na wybitkę jajkowe. Jeden swoje bierze w garść, same dupki tylko nad palce wystawia, a drugi swoim z góry stuka i komu pierwow penknie, ten przegrany. Heniek przez święta dobre setki jajków do domu znośli, jak nie lepiej nawet.

— Nie kombinował ja-koś?

— A co tu wykombinu-jesz? Różne ludzi próbowa-li w soli jajka gotować, ale nie dają. Podobnież kury ja-koś specjalnie można kar-



szopko chodzi po cudzych chatach.

— A w Wielkanoc co?

— Zaraz widać, że nie z naszych pochodzi chanałków. On musi ze śródmieścia?

— W ogóle nie z Białego-stoku.

— Tak od razu trzeba by-to gadać. Niech posłucha ja-jemu wszystko rozumie. No wienec najsampród jak-dwa tygodni przed Wielka-nocą to my jajka kurczecz-ki wybieramy przez postuk w zemby.

— Co takiego?

— Postuk w zemby, po-wiedzial ja wyraźnie. Cho-dzi o to, że takie jajko zna-leć co dupki u niego so najmoocniejsze. A jak je-go „naleść”? Nie ma innej ra-dy jak tylko wzniość w ren-ke dajmy na to lewo, pra-wo ucho sobie prawe za-tkać otworzyć oembe zaci-snąć zemby i lekko postukać.

— Postukać?

— Nooo. Mocne jajko dźwięk inny wydaje. Zna-czy się zemby dźwięczno ina-czej. Ja sam nigdy dobry fachowiec od tego stukania nie byłem, ale różne moje kumole jak najbardziej. Zwłaszcza jeden Heniek z Żelaznej ulicy. Ten jak wy-stukał sobie egzemplarz, to już całe swoje rodzinie lue-klimi fatkami wykarmił.

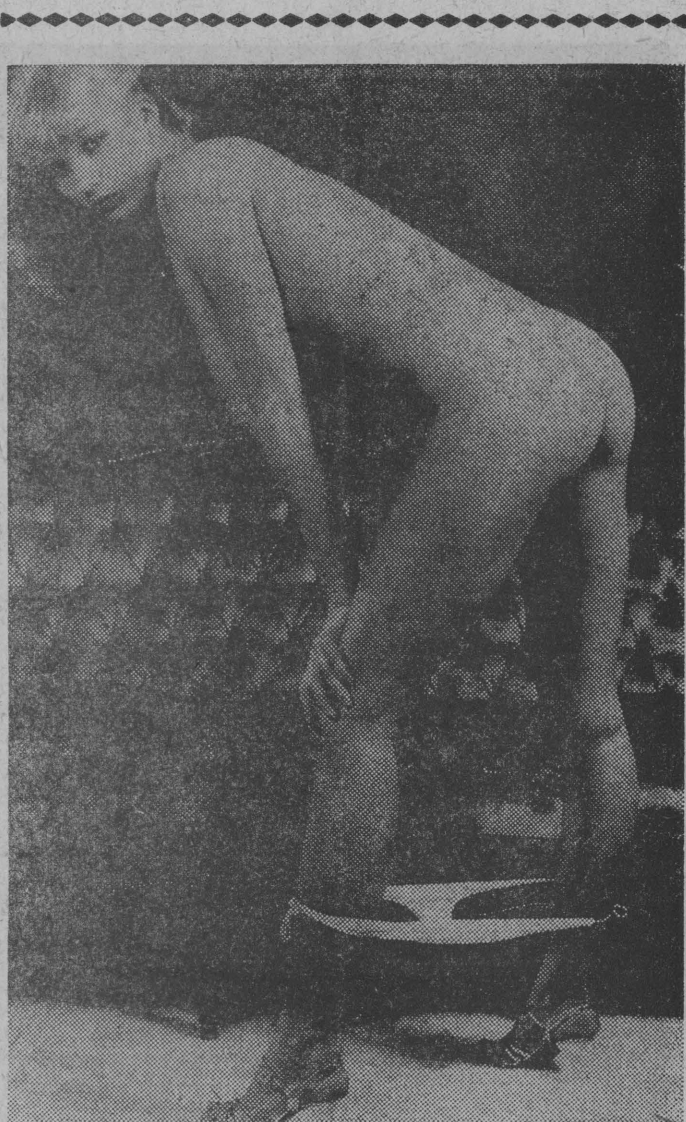
— Rodzina, wykarmił...?

— Koniec tradycji?

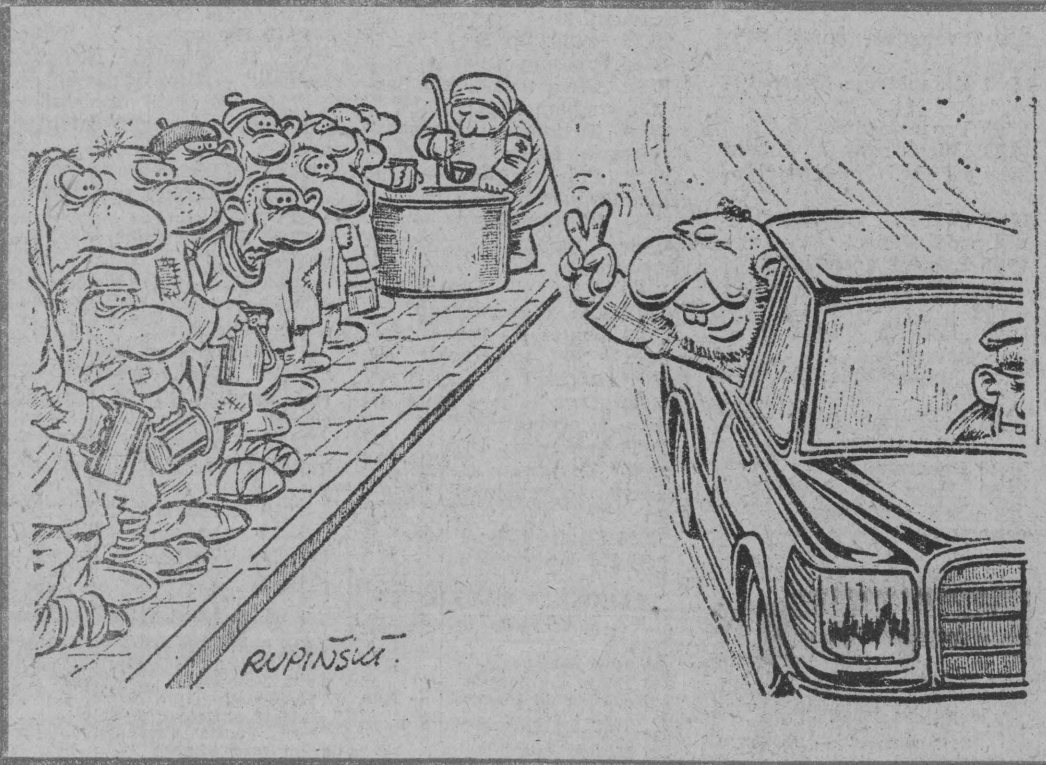
— Nie ze wszystkim jak sie dla mnie zdaje. Jeszcze jest lany poniedziałek, a wo-da za darem. No, prawie.



I dopiero ci najmłodsi znajdują się w pozycji tak zwanej najkorzystniejszej perspektywy. Koniec.



WŁOSKIE MEBLE JUŻ W SPRZEDAŻY POLECAMY KANAPY



POWTÓRKA Z SOCREALIZMU

Już wtedy masło do Niemiec szmuglowano

„W Polsce istnieją 4 rodza-je cen: sżywne, monopolowe, komercyjne i wolnorynkowe. Ceny sżywne są to ceny, po których otrzymujemy od pań-stwa towary (reglamentowa-ne), tj. te, które wydają na kartki żywnościowe, odzieżo-we itp. w ustalonych ilościach. Oczywiście, że do tych cen państwo dokłada. Np. Fun-dusz Aprowizacyjny zakupuje zboże na wolnym rynku po cenach wolnorynkowych, wy-

Jest rok 1948 — jestem uczniem 7 klasy szko-ły podstawowej. Za-konnik — katecheta (wtedy jeszcze lekce religii odby-wały się oficjalnie w ramach zajęć szkolnych) typuje mnie i dwóch moich kolegów do składu wyselekcji — piel-grzymki do Częstochowy, którą organizuje dla uczniów 5. klas. Mamy mu służyć po-mocą jako opiekunowie swo-ich młodszych kolegów. Wkrótce następuje wyjazd — realizacja programu piel-grzymki i wreszcie powrót. Na dwie godziny przed od-jazdem, zostaje wysłany na dworzec PKP po zakup bi-letów dla całej grupy. Staje grzecznie w kolejce do ka-sy i po pół godzinie szcze-śliwie otrzymuję dokumenty podróży. Odwracam się od okienka, robię krok w przód i wpadam wprost w obje-cia... milicjanta. Krótki wy-wiad — skąd przybyłem, w jakim celu, dla kogo bilety? — spisanie moich personaliów i jestem wolny. Szczęśliwie wraz z całą grupą wracam z Częstochowy do domu. Mi-ają lata — wycieczka-piel-grzymka zdołała się już za-trzeć w mojej pamięci. Koń-czę szkołę średnią — zdaje maturę (ogólny wynik 4,6) i pełen zapału do dalszego zbiegania taniaków wiede-„startuję” na studia. Po-mysłnie zdaje egzamin, ra-dosć w tym momencie, a po kilku dniach krótka wia-domość: nie przyjęty z bra-ku miejsca. Tak jest w roku następnym i jeszcze w na-stępnym i jeszcze... Po pierw-szym niepowodzeniu w sta-raniach o przyjęcie na uc-zelnię, podejmuję pracę za-wodową. Podobnie jak w nauce, tak i w pracy jestem obowiązkowy no i chyba dość zdolny. Szybko więc a-wansuję i już po roku zos-taję kierownikiem dużego działu w poważnym przed-

BUDOWALIM

siębiorstwie. Przypadkowo wykrywam tam jednak zo-ranizowaną szajkę złodziej-ską okradającą to przedsię-biorstwo. Na czele tej szajki stał oczywiście sam najwa-żniejszy dyrektor — człowi-ek łepy, brutalny, ale aktywny członek partii. W tym cza-sie nie bardzo jeszcze byłem świadomy jak ważne to mia-

Jeden z „nomenklatury”

(Nazwisko autora do wiadomości redakcji)

to znaczenie. Rozpaczam walkę z tą szajką. Szukam sprzymierzeńców w jedno-stce nadzórnej, ale okazuje się, że tam są ludzie rów-nież powiązani z tą szajką. Oczywiście nikt się do tego nie przynajmował — wszyscy deklarowali mi swoją po-moc. (O ich związkach ze złodziejami dowiedziałem się znacznie później). Stałem się jednak niewygodny, ale chy-ba w przedsiębiorstwie po-trzebny, bo po prostu awan-sowano mnie do jednostki nadzórnej i to jeszcze na wyższe stanowisko. Ale na-gle okazało się, że moja skromna osoba zainteresowa-nia służby Urzędu Bezpie-czeństwa Publicznego (zlo-dziejami wówczas nikt się nie zainteresował). Otrzyma-łem więc kilka kolejnych we-zwań do tej „zasłużonej” in-stytucji. Z przebiegu moich przesłuchań nie mogłem po-łapać się po co właściwie mnie tam wzywano. Nikt mi

ich przekonania, ale o zło-dziei i ich proceder). Na moje szczęście ów sekretarz znał mnie nieco i był swia-domy bzdurności stawianych mi zarzutów. Był jednak wiernym synem swojej par-tii. Znał też mój zamiar pod-jęcia studiów.

Postawił więc sprawę jas-no. Wypełnisz wniosek o przyjęcie do partii, a ja te wszystkie donosy wrzucę do kosza, no i z tymi studiami nie powinno być wcale kło-potów. Złamałem, wniosek wypeł-niłem i w trybie przyspieszo-nym, nawet bez stażu kan-dyackiego, stałem się człon-kiem PZPR. Nastąpił okres względnego spokoju. Odby-łem, już bez żadnych kompli-kacji, studia na Univer-sytecie Warszawskim, a po ich ukończeniu rozpocząłem pracę, zgodną zresztą z wy-uczonym zawodem. Do-swiadczenia z poprzedniej pracy, zdobyta wiedza, no i chyba wrodzona solidność i obowiązkowość zwróciły na mnie uwagę moich przełożo-nych i władz. Znow zaczą-łem szybko awansować, no i stało się — dostałem się do „nomenklatury”. Ale je-li ktoś ma pecha, to i tu mogą zdarzyć się przykro-sci. Pewnego dnia wysoki dygnitarz partii wyzwał mnie do siebie i stwierdził, że on mnie widzi „wysoko” w aparacie. Nie czułem się do tego powołany... no i uprzejmie, ale zdecydowanie odmówiłem. Co się potem działo... przemilczę. Podam tylko, że ten co chciał mnie zniszczyć, sam nieoczekiwa-nie odszedł na „zasłużoną” emeryturę na fali przemian 1989—91 roku. Ja pozostałem jednak nadal na stanowisku „nomenklatury”. I tak, poprzez zawołanie swego ży-ciorusa doszedłem do sedna sprawy.

(Ciąg dalszy za tydzień)

Staż nienależenia

Kiedy już uzgodnił, że w pierwszym rzędzie będziemy zwalniać z naszego zakładu byłych członków bylej PZPR referent Kalinka poprosił o głos i zapytał:

— A jaki staż nienależenia uznamy za nie-należenia?

Nastąpiła konsternacja. Pytanie dotyczyło bardzo konkretnego i ważkiego zagadnienia. Okazało się bowiem, że wszyscy siedzący przy stole konferencyjnym mieli kiedyś le-gitymację. I można by uznać, że wysługiwa-li się.

— Ja myślę, że należy przyjąć cezurę 81 roku... — zaproponował przewodniczący.

— Dlaczego?

— Bo ta data jest znamien-na.

— Znamien-na... w tym właśnie roku pan przewodniczący oddał legitymację... a jak ktoś był rok dłużej to ma być komuchem? Uważam, że na tym zebraniu uprawia się prywate — zawołał kadrowiec — ja przesta-

(pchl)

Kowalski znów ziewa

I co teraz będą robili re-daktorzy? Zagadną mnie wczoraj na ulicy pan Edzio — znawca wędkarstwa, problemów społeczno-politycz-nych, pracownik urzędu ad-ministracji państwowej.

— Coś będą robili... — od-parłem wynijając.

— Pisać to pewnie pozwolą tylko niektórym...

— A co mają pozwalać? Zjemyli się gotowy bronie-godności zawodowej.

— A mogą, mogą. Likwi-dują firmę! Likwidują? To wszystko mogą. Ja ich panie znam... ale to co się stało z

RSW to wasza sprawa, mar-twi mnie co innego.

— Co mianowicie?

— A to — powiedział po krótkiej pauzie pan Edzio — że znów się szykuje coś no-wego, a ja nie wiem co.

— Znów coś nowego? Nie-możliwe!

— Możliwe. Ja proszę pana siedzieć w pracy, biurko w biurko z Kowalskim! — powie-dział autorytatywnie pan Edzio.

Ton jego głosu sprawił, że nie chciałem się skompromitować nie zapytałem kto to jest Ko-walski. Ale mój rozmówca od-

gadi, że nie mam pojęcia o co chodzi.

— Prawda. Pan nie zna Ko-walskiego — powiedział. Ko-walski prosił pana chodzi na tajne narady... teraz między Bogiem a prawdą prawie wszyscy chodzą na tajne na-rady. Ale zazwyczaj nie z nich nie wynika.

Pogadajcie. Pogadajcie i zapa-ni rozchodzą się do domu. Ale Kowalski O, kiedy ten ziewa to wiadomo, że coś się musi stać. Przed zmianą rzadzi-cywał. Przed likwidacją RSW ziewał. I teraz, od kilku dni znów ziewa. Ale nie, drań nie chce mówić. (pch)

Optymiści — pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści

Optymiści żyją wiara

i nadzieją

Pesymiści piją, lub

z ojczyzny więcej

JÓZEF BANASIAK

— pesymiści